



LIST DO MOICH PARAFIAN (63)

Kochani!

Paradoksalnie rzecz biorąc, im mamy bardziej precyzyjne zegarki, tym mniej posiadamy dla siebie czasu. Codzienne szybkie tempo życia zaczyna doskwierać nawet najbardziej flegmatycznym osobom. Staliśmy się nerwowi, nierzadko mało przyjemni dla siebie, sfrustrowani natłokiem spraw. Ta swoista cywilizacyjna „choroba” uderza nie tylko w spokój serca, ale odbiera coraz częściej poczucie zwykłej radości i bezpieczeństwa. Nie dziwi więc fakt, iż w kalendarzu liturgicznym Kościoła pojawia się okres Wielkiego Postu, jako skuteczne lekarstwo na nasze duchowe dolegliwości. Oczywiście nie jest to tylko asceza czy jakieś inne wymyślne umartwienia. Każdy z nas musi sam zdecydować na jaką drogę pokuty wkroczyć. Nabożeństwa Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, rekolekcje, własne wyrzeczenia czy jałmużna, od wieków pomagają ludziom w duchowym wyciszeniu i zamyśleniu nad ziemskim przemijaniem. Niczego przecież na ten świat nie przynosimy i niczego z tego świata zabrać nie możemy. To, co tak naprawdę się liczy tu na ziemi, to tylko uczciwe dobro, które zostawiamy po sobie, aby inni mogli czerpać z tego skarbcza tak samo mądrość, jak i radość, które także im pomogą na drodze ku lepszej szczęśliwości. Wielki Post jest na pewno doskonałą szkołą uczenia się siebie. Nie wszystko bowiem nam w życiu służy i nie wszystko musimy na tej ziemi posiadać. Starzy mistrzowie duchowości zwracali szczególną uwagę w praktykowa-

niu umartwienia, czy człowiek potrafi przy tym zachować radość i pogodną minę. Radosnego dawcę miłuje Bóg – poucza Pismo Święte. Dotyczy to również i naszych sposobów przeżywania sensu chrześcijańskiego postu. Nie traćmy zatem czasu na zatrutowanie ożywczej wody zanudzaniem innych swoimi tylko bólami i cierpieniami. Nikt nie jest sam i tylko sam. Każdy przecież nosi na swoich barkach ciężar własnych krzyży. Pamiętajmy, że małe zwycięstwa przynoszą nadzieję rozwiązania trudnych problemów. Na ile jest to możliwe, trzeba starać się z pogodną miną przyjmować rzeczywistość taką, jaka ona jest. Kto szczerze pragnie w swoim życiu „coś” naprawdę zmienić – to dużo potrafi. I nie mów, że to za trudne, że przerasta ciebie, że nie dasz rady, bo... No właśnie. Bo nie chcesz. Bo tak wygodniej. Bo bardziej interesują cię losy innych, niż twoje zbawienie. Tymczasem – jak mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus – „To prawda, że dla miłości nie ma rzeczy niemożliwych, gdyż sądzi, że możliwe jest dla niej wszystko i że wszystko jej wolno. Roztropność ludzka, przeciwnie, drży co chwilę i nie śmie, by tak rzec, uczynić kroku”. Dlatego przeżywać dobrze Wielki Post wcale nie oznacza, że staniesz się od razu świętym, a dobrze się modlić wcale też nie znaczy, aby wiele mówić, ale na pewno wystarczy, by nauczyć się szczerze kochać i być wdzięcznym za wszystko Bogu.

Ojciec Proboszcz

POGOTOWIE MODLITEWNE

Zachęcamy wszystkich wiernych oraz naszych czytelników do nadsyłania na mailowy adres redakcji „Nie samym chlebem” intencji do modlitwy wstawienniczej za przyczyną Matki Bożej Bronowickiej – Opiekunki Małych Ojczyzn. W ten sposób chcemy włączyć się w wielką domową modlitwę Kościoła w intencji całego świata, naszych rodzin i bliźnich, aby nigdzie i w nikim nie ustała wiara i ufność w Bożą Opatrzność.

Modlimy się:

- ✚ Za Chrystusowy Kościół, aby nie ustawał w odważnym głoszeniu prawdy o zbawieniu wszystkim narodom świata;
- ✚ Za papieża Franciszka i jego biskupów o ducha mądrości i rzetelności w przekazywaniu i nauczaniu Ewangelii;
- ✚ O codzienną roztropność i mądrość dla naszych rodaków;
- ✚ O zakończenie wojny i wolność dla Ukrainy;
- ✚ Za nauczycieli i wychowawców, aby cierpliwie przekazywali wiedzę i doświadczenie swoim uczniom;
- ✚ O świętość małżonków;
- ✚ O pomoc w odnalezieniu właściwego miejsca w życiu zgodnie z wolą Bożą;
- ✚ W intencji W. o wyzwolenie z nałogów;
- ✚ Za osoby, które dokonały aborcji;
- ✚ O radość nieba dla Sachy Beresa;
- ✚ Za wszystkie dusze w czyśćcu cierpiące;
- ✚ O miłosierdzie i łaskę zbawienia dla Jacka Luberta-Krzysicy;
- ✚ Za zmarłych parafian, fundatorów i dobroczyńców naszej parafii i klasztoru;
- ✚ Za wszystkich zmarłych spoczywających na Cmentarzu Pasternik



MODLITWA DO MATKI BOŻEJ BRONOWICKIEJ OPIEKUNKI MAŁYCH OJCYZN

Maryjo Niepokalana i Królowo świata, z uszanowaniem i pokorą klękam u Twoich stóp i pozdrawiam Cię jako Matkę naszego Zbawiciela.

Wpatrzony w Twój wizerunek, Bronowicka Pani, proszę Cię za całą parafię, wszystkie rodziny i umiłowaną ziemię naszą, na której tyle znaków dobra i świętości nam pozostawiły: ludzka wiara i oddanie się Bogu Najwyższemu.

Tobie powierzam całe moje życie oraz nasze miasta i wioski, abyś ich broniła przed grzechem i zakusami szatana.

Opiekunko Małych Ojczyzn spraw, aby nigdy nie ustała we mnie wiara w Boga oraz aby nie zabrakło w moim sercu miłości miłosiernej, zdolnej kochać każdego człowieka i cały nasz kraj.

Wyjednaj łaskawie to, o co Cię proszę, jeśli będzie to miłe Tobie i będzie na większą cześć i chwałę Twoją oraz uwielbionego Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

Jak była na początku, teraz i zawsze,
i na wieki wieków. Amen.

PODNIĘŚ

RĄCZKĘ

BOŻE

DZIECIĘ

BŁOGOŚŁAW

OJCZYZNĘ

MILĄ

„Słowo Twoje jest Prawdą”

(Ewangelia wg św. Jana 17, 17)

Rekolekcje Wielkopostne w parafii pw. Stygmatów Św. Franciszka w Krakowie-Bronowicach Wielkich

26–29 III 2023

REKOLEKCJONISTA: o. Kamil Kuraś OFM



V Niedziela Wielkiego Postu 26 marca 2023

„Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” (J 11, 43)

Godz. 6³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 7⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Godz. 9⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Godz. 10³⁰ – Msza św. z nauką dla dzieci

Godz. 12⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Godz. 17⁰⁰ – Gorzkie Żale (kazanie pasyjne)

Godz. 18⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Poniedziałek, 27 marca 2023

**„Kto z was jest bez grzechu,
niech pierwszy rzuci w nią kamieniem” (J 8, 7)**

Godz. 6³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 7⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Godz. 10⁰⁰ – Droga Krzyżowa, Msza Święta z nauką rekolekcyjną dla dzieci i spowiedź (klasy 1–3)

Godz. 12⁰⁰ – Droga Krzyżowa, Msza Święta z nauką rekolekcyjną dla dzieci i spowiedź (klasy 4–8)

Godz. 17³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 18⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Wtorek, 28 marca 2023

**„Ten, który Mnie posłał jest prawdomówny,
a Ja mówię wobec świata to, co usłyszałem od niego” (J 8, 26)**

Godz. 6³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 7⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Godz. 17³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 18⁰⁰ – Msza św. z nauką ogólną dla dorosłych

Środa, 29 marca 2023

„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32)

Godz. 6³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 7⁰⁰ – Msza św. z homilią i uroczyste błogosławieństwo na zakończenie rekolekcji

Godz. 17³⁰ – Droga Krzyżowa

Godz. 18⁰⁰ – Msza św. z homilią i uroczyste błogosławieństwo na zakończenie rekolekcji

Henryk Majkrzak SCJ

Śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu

Krzyż Chrystusa! Adorujemy go w szczególny sposób w okresie Wielkiego Postu! Myślimy wtedy także o własnym krzyżu. Któż z nas go nie doświadczył? Jest udziałem wielkich i małych, znaczących i – po ludzku sądząc – mało znaczących. Doświadczył go wielokrotnie nasz wielki rodak – papież Jan Paweł II. Kiedy przyleciał samolotem do Szwajcarii, miał na lotnisku w Bernie wygłosić powitalne przemówienie. Długo nie mógł wydobyć z siebie głosu. Kiedy głos mu już powrócił, wtedy powiedział: „Ja też kiedyś byłem młody, kochałem góry i jazdę na nartach, a później spotkałem na mojej drodze Chrystusa ukrzyżowanego”. Krzyż! doświadczył go również znany teolog, dominikanin Yves Congar. Pewnego dnia siedział w swoim wózku inwalidzkim. Ktoś wszedł do jego pokoju i zapytał: „Ojciec pomimo swojej niesprawności pisze tyle książek i artykułów, prowadzi bogatą działalność, jak to wytłumaczyć?”. Wtedy Congar odrzekł: „Spójrz przez okno, co tam widzisz?”. „Widzę drzewo spalone od uderzenia pioruna” – odrzekł gość. „Co jeszcze widzisz?” – zapytał Congar. „Widzę na tym spalonym drzewie jedną zieloną gałązkę” – znowu odrzekł gość. „To ja jestem tą zieloną gałązką na spalonym drzewie” – podsumował tę krótką wymianę zdań znany teolog. Krzyż! Doświadczył go także australijski kard. George Pell. Niesłusznie oskarżony o molestowanie seksualne ministrantów, niewinnie spędził 404 dni w więzieniu o zastrzonym rygorze. Zapowiadano mu, że umrze w więzieniu. Sąd Najwyższy uniewinnił go. Zmarł w Rzymie kilka dni po śmierci papieża emeryta Benedykta XVI. Rząd australijski, świadomy wyrządzonej mu krzywdy, zapowiedział, że pomoże w sprowadzeniu jego ciała do Australii.

Czymże są jednak te ludzkie krzyże w porównaniu ze śmiercią Jezusa Chrystusa na krzyżu? Ofiarą nazywamy czyn, którym oddajemy cześć Bogu, aby Go przebłagać. Taką ofiarą przebłagalną stał się Jezus Chrystus, który ofiarował swoje ciało należące do natury ludzkiej za wszystkich ludzi. Jest ono spożywane w sakramencie Eucharystii. Dzięki temu, że Jego ciało było śmiertelne i zdolne do cierpienia, nadawało się do złożenia w ofierze. Ponieważ było bez grzechu, skutecznie gładziło grzechy, ponieważ było ciałem samego Ofiarnika, ofiara ta podobała się Bogu. Mękę Chrystusa nazywamy odkupieniem naszym, bo Jezus dał na okup samego siebie. Właściwym odkupicielem jest bezpośrednio Chrystus jako człowiek. Samo odkupienie natomiast można przypisać Trójcy Świętej jako pierwszej przyczynie, bo Ona jest sprawcą życia Chrystusa. Odkupienie jest więc zasadniczo dziełem Boga, a bezpośrednio dziełem Chrystusa człowieka. Skutki

męki Chrystusa były doniosłe, bo dzięki niej ludzie doznali odpuszczenia grzechów, zostali wyzwoleni spod władzy szatana, zostali pojednani z Bogiem i otworzy się przed nimi bramy zbawienia.

Szczególny jest związek chrześcijanina z krzyżem Chrystusa, bo On sam powiedział: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 38). Spróbujmy co nieco zrozumieć krzyż Chrystusa! On umarł w tak okrutny sposób, aby żaden rodzaj śmierci nas nie przerażał. Iluż to ludzi zginęło w górach. Ciało wielu z nich nie odnaleziono. Słynna himalaistka Wanda Rutkiewicz, która podarowała na audiencji papieżowi Janowi Pawłowi II kamień z Himalajów, zginęła na stokach Mount Everest. Nie odnaleziono jej ciała. W pobliżu najwyższej góry Europy – Mont Blanc, umieszczono figurę Chrystusa ukrzyżowanego, opasanego liną, która ubezpiecza wspinaczy. Iluż to ludzi utonęło w morzach! W pobliżu niezwykle malowniczego włoskiego miasteczka Portofino, które znane jest z festiwalu muzyki i śpiewu, zatopiono w morzu figurę Chrystusa, który wyciąga w górę ręce, tak jak czyni to tonący.

Chociaż dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego z wszystkich grzechów, wystarczyłoby najmniejsze cierpienie Chrystusa, to jednak męka Chrystusa na krzyżu była konieczna dla naszego zbawienia ze względu na Boga, który w swej Opatrzności przewidział mękę Chrystusa, zapowiedzianą w Piśmie Świętym. Człowiek nie mógł o własnych siłach zadośćuczynić Bogu za grzechy całej ludzkości, więc uczynił to Chrystus. W tym przejawiało się miłosierdzie Boga. Narzędziem męki musiał być krzyż, bo śmierć Chrystusa na krzyżu, która jest najbardziej okropna i wstrętna, stała się wzorem męstwa. Jego wyciągnięte ręce na krzyżu mówią o powszechności zbawienia, które ogarnia cały świat.

Warto podkreślić kilka cech, które charakteryzują Chrystusa na krzyżu: Jego miłość do ludzi, całkowitą dobrowolność ofiary, Jego posłuszeństwo wobec odwiecznych postanowień Boga, właściwe miejsce i czas Jego śmierci na krzyżu i cuda, jakie towarzyszyły Jego męce. Najważniejszą z nich jest miłość Chrystusa do ludzi. W Starym Testamencie ogień fizyczny pochłaniał ofiarowane w świątyni zwierzęta, a ofiarę Chrystusa strawił ogień miłości. Dzięki męce Chrystusa, człowiek poznał, jak bardzo Bóg Go kocha, a to z kolei rodzi miłość człowieka do Boga. Chrystus kochając swoje życie najwyższą miłością, naraził je dla dobra, którym jest miłość. Jako niewinny cierpiał bardziej niż inni, bo wiedział, że nie zasłużył na karę. Cała dusza Chrystusa cierpiała, jeżeli jednak chodzi o rozum wyższy, to Bóg był źródłem radości i wesela dla Nie-

go. Radowała się szczytowa część duszy Chrystusa. Na dowód swojej przeobfitej miłości, która była źródłem męki, Chrystus przybity do krzyża, prosił Ojca o przebaczenie dla prześladowców, którzy nie wiedzieli, co czynią (Łk 23, 34).

Ta miłość przejawiała się w tym, że Chrystus wziął na siebie wszystkie cierpienia. Powodem cierpienia była nie tylko utrata własnego życia fizycznego, lecz także grzechy wszystkich ludzi. To był ból większy niż wszelkie cierpienia najbardziej skruszonego grzesznika. Doznał cierpień od pogan i od Żydów, od mężczyzn i od kobiet, od przyjaciół i bliskich. Judasz Go zdradził, a Szymon Piotr zaparł się Go. Przyjaciele opuścili Jezusa, a bluźnierstwa niszczyły Jego sławę. Został poniżony przez szyderstwa i zniewagi, nawet szat Go pozbawiono. Cierpiał na duszy, gdyż doznawał smutku, wstrętu i trwogi, cierpiał też na ciele, bo doznawał biczowania, ran i cierniem koronowania. Ręce i nogi miał przebite gwoździami, twarz oplutą i spoliczkowaną. Cierpiały wszystkie władze duszy Chrystusa. Przybicie kończyn do krzyża spowodowało cierpienie w zmyśle dotyku, zmysł smaku Chrystusa został podrażniony żółcią i octem, powonienie podrażnione trupim zaduchem na Golgocie, zmysł słuchu drażniły bluźnierstwa, a widok cierpiącej Matki i umiłowanego ucznia dotknął boleśnie Jego oczu.

Trzeba podkreślić całkowitą dobrowolność ofiary Chrystusa! W sposób wolny oddał życie za nas! Mógł on poskromić swoich prześladowców, tak by nie mogli oni tego zrobić, lecz tego nie uczynił. W Ogrodzie Oliwnym prześladowcy padli przed Nim na twarz. Dokonał się niewątpliwy cud, bo majestat Chrystusa powalił prześladowców (J 18, 6). Wcześniej na Górze Strącenia, kiedy to postanowili Go strącić ze skały, aby w ten sposób zginął, przeszedł między nimi i nic nie mogli Mu zrobić (Łk 4, 30). Dzięki zjednoczeniu, unii hipostatycznej, dusza Chrystusa miała taką władzę nad naturą ciała, że mógł je ustrzec przed wszystkimi obrażeniami, zadawanymi z zewnątrz. Swoją wolą utrzymywał cielesną naturę w pełni sił aż do końca, tak również, kiedy chciał, od razu, po zadanych Mu mękach odszedł. Tak więc Chrystus oddał swoje życie, umarł z własnej woli.

Chociaż Chrystus cierpiał dobrowolnie, to Ojciec wydał Go na mękę, bo swym przedwiecznym zarządzeniem Bóg przewidział wyzwolenie rodzaju ludzkiego za cenę męki Chrystusa. Natchnął Go wolą cierpienia za nas, wlewając weń miłość. Bóg Ojciec nie obronił Go przed męką, lecz wydał prześladowcom, stąd Jezus żalił się: „Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Wydać na śmierć człowieka niewinnego jest niegodziwością i okrucieństwem. W ten sposób Bóg Ojciec nie wydał Chrystusa, natomiast wzbudził w Nim wolę cierpienia za nas i okazał dobroć Boga.

Chrystus poszedł na mękę z posłuszeństwa. Bóg przedwieczną wiedzą i postanowieniem swoim obejmował mękę Chrystusa, dlatego Chrystus nie mógł uniknąć cierpienia i wyzwolić człowieka w inny sposób

niż przez mękę. Było to wskazane ze względu na pojednanie Boga z ludźmi, ze względu na usprawiedliwienie człowieka, ze względu na zwycięstwo, które odniósł nad śmiercią i jej sprawcą. Przez swoją mękę spełnił wszystkie nakazy Starego Prawa. Nakazy moralne, wsparte na przykazaniu miłości, spełnił przez pójście na mękę z miłości do Boga Ojca i do bliźniego. Popęd naturalny przeciwstawiał się w Nim męce i śmierci, bo ktoś pragnie umierać w wieku około trzydziestu lat? Mimo to jednak chciał spełnić wolę Ojca.

Męka Chrystusa dokonała się we właściwym czasie Jego życia, bo oddanie swojego życia w kwiecie wieku jest najwyższym dowodem miłości. Nie było bowiem wskazane objawienie się w Nim natury pomniejszonej i chorej, która związana jest z dzieciństwem i starością człowieka. Chrystus chciał na sobie pokazać cechy tych, którzy w przyszłości zmartwychwstaną, dlatego też umarł i zmartwychwstał jako człowiek młody. Umarł także we właściwym miejscu, bo Jerozolima została wybrana przez Boga na miejsce, w którym Bogu składano ofiary symbolizujące Jego mękę i stanowiące zapowiedź Jego ofiary. Chrystusa ukrzyżowano między łotrami. Chciano Go w ten sposób poniżyć. O łotrach się nie mówi, a krzyż Chrystusa jest przedmiotem powszechnej czci. Św. Hieronim pisze, że łotry bluźnili, a potem jeden z nich widząc cuda, uwierzył.

Jakie były skutki męki Chrystusa? Chrystus w czasie swojej męki dał nam przykład takich cnót jak: posłuszeństwo, pokora, stałość i sprawiedliwość. Swoją męką wyzwolił człowieka z grzechu, wysłużył mu łaskę usprawiedliwienia oraz uszczęśliwiającą chwałę. Jego męka przyczyniła się do podniesienia godności człowieka i poskromienia pychy szatana. Wielu Żydów nawróciło się dzięki Jego męce i zostało ochrzczonych, następnie to oni głosili Ewangelię poganom.

Czy prześladowcy poznali Chrystusa? Czy wiedzieli, kogo zabijają? Starsi, zwani księżętami, podobnie jak szatani, wiedzieli, że Jezus jest Mesjaszem, bo dostrzegli w Nim wszystkie cechy zapowiadane przez proroków. Nie poznali jednak Jego Boskości, bo wtedy nigdy by nie ukrzyżowali Pana chwały (1Kor 2, 8). Nieświadomość ich nie usprawiedliwia, bo widzieli oznaki Jezusowego Bóstwa, lecz powodowani nienawiścią i zawiścią, przewrotnie je tłumaczyli. Lud z powodu swojej nieświadomości ponosił mniejszą winę, a poganie najmniejszą, gdyż nie znali Zakonu.

Ze śmiercią Chrystusa na krzyżu związane jest kilka Jego ostatnich cudów. W szczytowym momencie agonii Jezus zawołał donośnym głosem. Słyszając to setnik oddał chwałę Bogu, a tłumy powracały, bijąc się w piersi (Łk 23, 46–48). Cudowne było także to, że umarł wcześniej niż inni skazańcy. Łotrom połamano nogi, aby wcześniej umarli, a Piłat powątpiewał o śmierci Jezusa i wezwał setnika, aby się upewnić (Mk 15, 44–45).

Chrystus został poniżony przez to, że został wydany władzy sędziowskiej, został poniżony przez hańbę i obelgi, mękę, śmierć i złożenie do grobu, dlatego Bóg wywyższył Go ponad wszystko i darował Mu imię po-

nad wszelkie inne imię (Flp 2, 9). Chrystus zasłużył sobie na wyniesienie poprzez chwalebne zmartwychwstanie, wstąpienie do nieba, by zasiąść po prawicy Ojca i otrzymać władzę sędziowską.

Było stosowne, że Chrystusa pogrzebano, bo stanowiło to dowód, że rzeczywiście umarł. Zmartwychwstanie Chrystusa z grobu rodzi nadzieję, że za Jego sprawą zmartwychwstaną ci, co są w grobach. Zamknięty grób świadczy o tym, że Chrystus między umarłymi był wolny, bo zamknięty grób nie mógł przeszkodzić zmartwychwstaniu. Jego pogrzeb wzmocnił wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, uwypuklił też pobożność tych, którzy zajęli się

Jego pogrzebem. Został pogrzebany z honorami Ten, który został poniżony przez Jego morderców. Ten, który za życia nie miał domu, po śmierci został złożony w cudzym grobie, ponieważ umarł dla zbawienia innych ludzi. Złożono Jezusa w grobie wykutym w skale i zatoczono tam ciężki kamień, aby nikt nie mówił, że Jego ciało zostało wykradzione. Jednak arcykapłani ze starszymi uradzili po Jego zmartwychwstaniu, że dadzą pieniądze strażnikom, aby rozgłaszali, że uczniowie nocą wykradli ciało Chrystusa (Mt 28, 13). Chrystus nie podlegał grzechowi, więc i Jego ciało nie rozkładało się w grobie, w którym spoczywało przez jeden dzień i dwie noce.

Wacław Michalczyk OFM

Śp. Papież Benedykt XVI (1927–2022)

W ostatni dzień roku kalendarzowego 2022, 31 grudnia o godz. 9.34, w klasztorze Matki Kościoła, mieszczącym się w Ogrodach Watykańskich, gdzie mieszkał po ustąpieniu z urzędu w 2013 roku, zmarł emerytowany Papież Benedykt XVI; przeżył 95 lat, 8 miesięcy i 15 dni. Ostatnie słowa, które wypowiedział w języku niemieckim, brzmiały: „Jezu, kocham Ciebie”. Jego śmierć stała się ważnym wydarzeniem na świecie na przełomie 2022 i 2023 roku. Poświęcono mu wiele miejsca w prasie, telewizji i innych środkach przekazu. Oto tylko niektóre z licznych określeń osoby Zmarłego w różnych artykułach i wypowiedziach: orędownik prawdy, niestrudzony obrońca wiary, człowiek wielkiego serca i intelektu, genialny teolog, największy teolog XX wieku, Mozart teologii, a zarazem prosty chrześcijanin, strażnik Bożych przykazań i katolickiego nauczania moralnego i dogmatycznego, człowiek modlitwy i tytanicznej pracy, całe życie poświęcił służbie Kościołowi, kapłan, profesor, biskup, kardynał, Papież.

Joseph Ratzinger – późniejszy Benedykt XVI urodził się w małym miasteczku bawarskim Marktl am Inn (czyli nad rzeką Inn) w pobliżu granicy z Austrią, w połowie drogi między „niemiecką Częstochową” – sanktuarium maryjnym w Altötting, a Braunau am Inn, miejscem urodzin Hitlera, czyli „między niebem i piekłem”. Przyszedł na świat, w skromnej, głęboko pobożnej rodzinie, 16 kwietnia 1927 roku, w Wielką Sobotę, o godz. 4.15, a już o godz. 8.30 został ochrzczony w czasie liturgii Wigilii Paschalnej, która w tamtych czasach była odprawiana w Wielką Sobotę rano. Rodzice nie czekali nawet na matkę chrzestną, którą miała być Anna Ratzinger, lecz poprosili zakonnicę Adeline Rohrhirsch, aby ją zastąpiła. W domu zostało starsze rodzeństwo, a także matka, dla niej było zbyt wcześnie po porodzie, by mogła wyjść na duży

śnieg, który wtedy spadł. Joseph jako pierwszy został ochrzczony świeżo poświęconą wodą, otrzymując imiona Józef Alojzy.

Jego rodzicami byli Joseph i Maria. Ojciec był miejskim żandarmem w stopniu komisarza, był przeciwny hitlerowcom, więc po dojściu do władzy Hitlera rodzina kilkakrotnie musiała zmieniać miejsce zamieszkania. W domu panowała pełna miłości i wiary atmosfera. Ojciec w niedzielę trzykrotnie uczęszczał do kościoła na Mszę św. lub nabożeństwo. Matka też odznaczała się głęboką pobożnością i wielką dobrocią. Joseph miał dwoje rodzeństwa: starszą o sześć lat siostrę Marię i starszego o trzy lata brata Georga, późniejszego także kapłana i wybitnego muzyka. Siostra odnosiła duże sukcesy w pracy administracyjnej, ale zrezygnowała z niej, nie założyła rodziny i poświęciła się dla Josepha jako jego gospodyni aż do swojej śmierci w 1991 roku. Georg i Joseph od najmłodszych lat zapowiadali, że będą księżmi. W swoim Testamencie duchowym Benedykt XVI wyznaje, że wszystko w życiu zawdzięcza Panu Bogu i rodzinie. Tam też odpowiedział na głos Bożego powołania do kapłaństwa.

W czasie drugiej wojny światowej został przymusowo wcielony do Hitlerjugend i do wojska, z którego zdezerterował. W 1945 roku razem z bratem Georgiem wstąpił do seminarium duchownego diecezji monachijskiej. Sześć lat później, 29 czerwca 1951 roku, obydwoj zostali wyświęceni na kapłanów. Obdarzony wybitnymi zdolnościami ks. Joseph Ratzinger zdobywał coraz to wyższe stopnie naukowe. W 1953 roku uzyskał doktorat z teologii, a w 1957 stopień doktora habilitowanego, a następnie profesora. Na jego wykładach był zawsze komplet słuchaczy. Wykładał teologię na czołowych uniwersytetach niemieckich. Pisał kolejne książki i artykuły naukowe. Jest autorem blisko 50 książek, a niektóre z nich stały się bestsellerami, thu-

maczonymi na wiele języków. Jako ekspert brał udział w obradach Soboru Watykańskiego II. Kochał muzykę klasyczną i w wolnych chwilach lubił grać na pianinie.

W marcu 1977 roku św. Papież Paweł VI mianował go arcybiskupem Monachium-Fryzycji, a w czerwcu tegoż roku kardynałem. W listopadzie 1981 roku św. Jan Paweł II wezwał go do Watykanu, powierzając mu kierowanie najważniejszą Kongregacją Nauki Wiary. Urząd ten będzie pełnił aż do śmierci Papieża w 2005 roku, choć kilkakrotnie składał rezygnację z powodu swego wieku, ale Papież chciał mieć go zawsze przy sobie. Kardynał Ratzinger stał się wiernym przyjacielem, nieocenionym współpracownikiem i współtwórcą wielkości pontyfikatu Papieża Polaka, jak on sam wyznał: „Teologiczny poziom mojego pontyfikatu zawdzięczam tylko Ratzingerowi”. Na swoim stanowisku zdecydowanie strzegł i bronił nauczania Kościoła, przez co ściągał na siebie ostrą krytykę, a nawet wrogość różnych lewicowych ugrupowań. Był ze wszechmiar postacią wybitną. W 1998 roku został wicedziekanem, a w 2002 roku dziekanem Kolegium Kardynalskiego. W tej roli przewodniczył pogrzebowi Jana Pawła II w dniu 8 kwietnia 2005 roku i późniejszemu konklawe, które 19 kwietnia wybrało go na papieża. Został bezpośrednim następcą Jana Pawła II i 265. papieżem w historii Kościoła. Miał wtedy 78 lat. Po konklawe zamierzał powrócić do swojej ojczyzny na zasłużoną emeryturę, lecz stało się inaczej: „Drogi Boże nie są wygodne, ale nie jesteśmy stworzeni do wygod, lecz do czegoś wielkiego i dobrego” – powiedział wówczas. Jako papież przyjął imię Benedykt od imienia ojca życia zakonnego – św. Benedykta z Nursji (+547), stając się szesnastym z kolei następcą św. Piotra o takim imieniu. Był pierwszym papieżem w nowożytności, który zrezygnował z umieszczenia w herbie tiary, znaku władzy świeckiej, zastępując ją prostą biskupią mitrą.

Pontyfikat Benedykta XVI trwał niespełna osiem lat, dokładnie 2872 dni, od 19 kwietnia 2005 do 28 lutego 2013, czyli do dnia ustąpienia z urzędu. Oto przejawy jego działalności papieskiej w liczbach: napisał 3 encykliki o cnotach teologicznych miłości, nadziei i wiary, a czwarta encyklika, określona jako „napisana na cztery ręce”, będąc w większości dziełem Benedykta XVI, została dokończona i opublikowana przez Papieża Franciszka; następnie opublikował kilka adhortacji apostolskich, wydał 287 ważnych dokumentów (listy „motu proprio”, konstytucje apostolskie, listy apostolskie), skierował 500 przesłań do przedstawicieli Kościołów lokalnych oraz rządów państw, beatyfikował 62 osoby (w tym Jana Pawła II) i kanonizował 28 osób, wygłosił 352 homilie i odmó-

wił 452 razy z wiernymi *Anioł Pański* lub *Królowo nieba* (w okresie wielkanocnym), przewodniczył 352 uroczystościom liturgicznym, udzielił 340 audiencji, odbył 24 podróże poza Włochy (drugą z nich do Polski w dniach 25–28 maja 2006) do 22 krajów i 30 na terenie Republiki Włoch, na spotkanie z nim do Rzymu i Castel Gandolfo przybyło 18 milionów wiernych.

Wydał także 3-tomową książkę o Jezusie, która w milionowych nakładach w 20 językach dotarła do czytelników w 72 krajach świata. Ogłosił w Kościele Rok św. Pawła, upamiętniający 2000. rocznicę urodzin Apostoła Narodów (28 VI 2008 – 28 VI 2009), Rok Kapłański z okazji 150. rocznicy śmierci św. Jana Marii Vianneya (19 VI 2009 – 11 VI 2010) i Rok Wiary z okazji 50. rocznicy otwarcia Soboru Watykańskiego II (12 X 2012 – 24 XI 2013), który zakończył się już za nowego papieża – Franciszka.

Benedykt XVI poza ojczystym językiem znał też włoski, angielski, francuski, hiszpański, portugalski, i oczywiście łacinę i grekę. Nie nauczył się polskiego, ale starał się przemawiać do nas w naszym języku, co nie było dla niego rzeczą łatwą.

11 lutego 2013 roku, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, w Światowy Dzień Chorego, Benedykt XVI ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich ogłosił swoją rezygnację z pełnienia posługi biskupa Rzymu i papieża. Stała się ona faktem kilkanaście dni później, 28 lutego. Tegoż dnia po ceremonii pożegnalnej odleciał on helikopterem do lotnisk rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo. Po dłuższym tam odpoczynku powrócił do Watykanu i zamieszkał w dawnym klasztorze sióstr klauzurowych, w którym spędził w gronie kilku osób prawie dziesięć ostatnich lat swego życia jako papież senior, trwając na modlitwie za umiłowany Kościół i świat. Stamtąd przeszedł do Domu Ojca w niebie.

Benedykt XVI był pierwszym papieżem od 1294 roku, który złożył rezygnację z urzędu. Jego pogrzeb odbył się 5 stycznia 2023 roku pod przewodnictwem Papieża Franciszka. Po raz pierwszy w historii urzędujący papież przeprowadził pogrzeb swego bezpośredniego poprzednika. Uczestniczyło w nim ponad 400 kardynałów i biskupów, blisko 4 tysiące kapłanów, koronowane głowy, szefowie państw (m.in. prezydent Polski i premier), parlamentarzyści i ok. 50 tys. wiernych. Kiedy ciało Benedykta XVI

wynoszono, rozległ się spontaniczny aplauz, a na Placu św. Piotra pojawił się transparent z napisem „Santo subito” (Święty natychmiast). Przed pogrzebem wystawionemu ciału zmarłego Papieża seniora przez 3 dni w Bazylice św. Piotra oddało hołd ok. 200 tys. osób.



źródło ilustracji: opoka.photo

Przemówienie Benedykta XVI do Braci Mniejszych i Sióstr Klarysek

(La Verna – 13 maja 2012)

*Drodzy Bracia Mniejsi. Drogie córki Świętej Matki Klary.
Drodzy bracia i siostry: niech Pan was obdarzy pokojem!*

Kontemplować Krzyż Chrystusa! Wstąpiliśmy jako pielgrzymi na Górę Spicco w Alwerni, gdzie „dwa lata przed swą śmiercią” (Tomasz z Celano, *Żywot błogosławionego Franciszka*, III, 94) świętemu Franciszkowi zostały odcisnięte w jego ciele rany chwalebnej męki Chrystusa. Jego uczniowska droga zaprowadziła go do tak głębokiego zjednoczenia z Panem, że dzielił z Nim także zewnętrzne znaki najwyższego aktu miłości Krzyża. Była to droga rozpoczęta w kościele San Damiano, przed Ukrzyżowanym, którego Franciszek kontemplował umysłem i sercem. Ciągłe rozmyślanie o Krzyżu w tym świętym miejscu było drogą uświęcenia dla tak wielu chrześcijan, którzy na przestrzeni ośmiu wieków ukłękali tu, aby się modlić w ciszy i skupieniu.

Chwalebny Krzyż Chrystusa streszcza w sobie cierpienia świata, ale przede wszystkim jest namacalnym znakiem miłości, miarą dobroci Boga ku człowiekowi. Na tym miejscu także my jesteśmy wezwani do tego, aby odzyskać nadprzyrodzony wymiar życia, aby wznieść oczy ponad to, co przyziemne i przygodne, aby powrócić do Pana i Jemu się całkowicie powierzyć wolnym sercem w doskonałej radości, kontemplując Ukrzyżowanego, aby nas zranił swoją miłością.

„Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie, Twoja jest sława, chwała i cześć i wszelkie błogosławieństwo” (św. Franciszek, *Pieśń słoneczna*). Tylko dając się oświecić przez światło miłości Bożej człowiek i cała natura mogą zostać wyzwoleni, piękno może nareszcie odzwierciedlać blask oblicza Chrystusa, tak jak księżyc odbija słońce. Wytryskując z chwalebego Krzyża, Krew Chrystusa na nowo ożywia wyschnięte kości Adama, który jest w nas, aby każdy odnalazł radość wkroczenia na drogę ku świętości, radość wznoszenia się ku górze, ku Bogu. Z tego błogosławionego miejsca łączę się z modlitwą wszystkich franciszkanów i franciszek na ziemi: „Wielbimy Cię, o Chryste, tu i we wszystkich kościołach, które są na świecie, bo przez Twój święty Krzyż odkupiłeś świat”.

Porwani przez miłość Chrystusa! Nie wstępuje się na Alwernię nie dając się jednocześnie prowadzić modlitwie Franciszka *Absorbeat*, która mówi: „Proszę Cię, o Panie, niech płomienna i słodka moc Twojej miłości pochłonie mój umysł i wszystko, co jest pod niebem, abym umarł z miłości do Twojej miłości, tak jak Ty raczyłeś umrzeć z miłości do mojej miłości” (Modlitwa

Absorbeat, 1). Kontemplowanie Ukrzyżowanego jest dziełem umysłu, ale nie jest w stanie wznosić się ku górze bez wsparcia, bez mocy miłości. Na tym samym miejscu brat Bonawentura z Bagnoregio, znakomity syn świętego Franciszka, nakreślił swoją Drogę umysłu ku Bogu (*Itinerarium mentis in Deum*), wskazując nam szlak, którym należy kroczyć, aby zmierzać ku szczytom, na których spotyka się Boga. Ten wielki Doktor Kościoła dzieli się z nami swoim doświadczeniem, zapraszając nas do modlitwy. Przede wszystkim umysł powinien być zwrócony ku Męce Pańskiej, ponieważ to ofiara Krzyża gładzi nasz grzech, ten niedostatek, który może zostać wypełniony tylko Bożą miłością: „Zachęcam czytelnika – pisze Bonawentura – przede wszystkim do westchnienia modlitwy przez Chrystusa Ukrzyżowanego, którego krew oczyszcza płamy naszych win” (*Itinerarium mentis in Deum*, Prolog, 4). Lecz aby była skuteczna, nasza modlitwa potrzebuje łez, to znaczy potrzebuje wewnętrznego zaangażowania, naszej miłości, która odpowie na Bożą miłość. Następnie potrzeba także owej *admiratio*, owego zadziwienia, które święty Bonawentura widzi w ubogich z Ewangelii, zdolnych do zdziwienia wobec zbawczego dzieła Chrystusa. I to właśnie pokora jest bramą wszelkiej cnoty. Bo rzeczywiście to nie przez intelektualną pychę poszukiwań zamkniętych w sobie samych można osiągnąć Boga, ale poprzez pokorę, zgodnie ze słynną wypowiedzią świętego Bonawentury: „[Człowiek] niech nie sądzi, że wystarczy mu czytanie bez namaszczenia, rozmyślanie bez pobożności, poszukiwanie bez zadziwienia, rozważanie bez rozradowania, przemyślność bez szacunku, wiedza bez miłości, inteligencja bez pokory, wysiłek bez Bożej łaski, zwierciadło bez mądrości natchnionej przez Boga” (tamże).

Kontemplacja Ukrzyżowanego posiada nadzwyczajną skuteczność, ponieważ sprawia, że przechodzimy od porządku rzeczy pomyślanych do przeżywanego doświadczenia; od zbawienia w nadziei do szczęśliwej ojczyzny. Święty Bonawentura stwierdza: „Kto wpatruje się uważnie w Ukrzyżowanego, ten dokonuje w nim Paschy, to znaczy przejścia” (tamże, VII, 2). Jest to serce doświadczenia Alwerni, doświadczenia, które przeżył tu Biedaczyna z Asyżu. Na tej Świętej Górze święty Franciszek przeżywa w sobie samym głęboką jedność między kroczeniem (*sequela*), naśladowaniem (*imitatio*) i upodobnieniem do Chrystusa (*conformatio Chri-*

sti). I tak mówi również do nas, że nie wystarczy nazywać się chrześcijanami, aby być chrześcijanami, i że nie wystarczy nawet staranie się o spełnianie dobrych uczynków. Trzeba upodobnić się do Jezusa poprzez powolny, stopniowy wysiłek przemieniania własnego bytu na obraz Pana, aby dzięki łasce Bożej każdy członek Jego Ciała, którym jest Kościół, ukazał konieczne podobieństwo do Głowy, Chrystusa Pana. I także w tej drodze wychodzi się – jak nas uczył średniowieczny mistrzowie w ślad za wielkim Augustynem – od poznania siebie samych, od pokory spoglądania ze szczerością we własne wnętrze.

Nieść miłość Chrystusa! Jak wielu pielgrzymów wstąpiło i wstępuje na tę Świętą Górę, aby kontemplerować Miłość ukrzyżowanego Boga, która jest prawdziwą przyczyną, dzięki której istnieje Kościół: tworzyć most między Bogiem a człowiekiem. I tutaj spotykają także was, synowie i córki świętego Franciszka. Pamiętajcie zawsze, że życie konsekrowane posiada szczególne zadanie świadczenia poprzez słowo i przykład o życiu według rad ewangelicznych, o fascynującej historii miłości między Bogiem a ludzkością, [o miłości], która przenika historię.

Franciszkańskie średniowiecze pozostawiło niezacieralny ślad w waszym Kościele Aretyńskim. Wielokrotne podróże Biedaczyny z Asyżu i jego pobyty na waszej ziemi są cennym skarbem. Wydarzenie Alwerni było jedyne i niepowtarzalne, ale wspólnotowa historia jego braci i waszego ludu, który nadal odkrywa na zboczach Góry Spicco centralną rolę Chrystusa w życiu człowieka wierzącego. Montauto di Anghiari, Celle di Cortona i Pustelnia w Montecasale oraz Pustelnia w Cerbaiolo, a także inne, późniejsze miejsca toskańskiego franciszkanizmu nadal wyznaczają tożsamość Wspólnot Arezzo, Kortony i San Sepolcro.

Tak wiele światła oświeciło te ziemie, jak na przykład święta Małgorzata z Kortony – mało znana postać

franciszkańskiej pokutnicy – zdolna przeżyć w sobie na nowo nadzwyczajną żywotność charyzmatu Biedaczyny z Asyżu, łącząc kontemplację Ukrzyżowanego z miłością ku ostatnim. Miłość Boga i bliźniego nadal ożywia cenne dzieło franciszkanów waszej Wspólnoty kościelnej. Ślubowanie rad ewangelicznych jest uprzywilejowaną drogą przeżywania miłości Chrystusa. Na tym błogosławionym miejscu proszę Pana, aby nadal posyłał robotników do swojej winnicy i – zwłaszcza do młodych – kierując z naciskiem zaproszenie, aby ten, kto jest powołany przez Boga, odpowiedział z hojnością i aby miał odwagę darowania siebie w życiu konsekrowanym i w służebnym kapłaństwie.

Przybyłem w pielgrzymce na Alwernię jako Następca Piotra i chciałbym, aby każdy z nas na nowo wysłuchał pytania, które Jezus kieruje do Piotra: „Szymonie, synu Jony, czy kochasz mnie bardziej niż ci?... Paś baranki moje” (J 21, 15). To miłość Chrystusa znajduje się u podstaw życia pasterza, tak samo jak u podstaw życia osoby konsekrowanej; miłość, która nie boi się zaangażowania i trudu. Nieście tę miłość człowiekowi naszych czasów, często zamkniętemu we własnym indywidualizmie; bądźcie znakiem niezmiernego miłosierdzia Boga. Pobożność kapłańska uczy kapłanów żyć tym, co się sprawuje, łamać jak chleb własne życie dla tych, których spotykamy: we współdzieleniu bólu, w zauważaniu problemów, w towarzyszeniu na szlaku wiary.

Składam podziękowanie Ministrowi Generalnemu [Zakonu Braci Mniejszych] José Carballo za jego słowa, całej rodzinie franciszkańskiej i wam wszystkim. Wytrwajcie, jak wasz Święty Ojciec, w naśladowaniu Chrystusa, aby ten, kto was spotyka, spotykał świętego Franciszka, a spotykając świętego Franciszka, aby spotkał Pana.

Thumaczenie: A. Horowski OFMCap

Kantyk człowieka w podeszłym wieku

*Błogosławieni, którzy patrzą na mnie z sympatią.
Błogosławieni, którzy rozumieją mój zmęczony chód.
Błogosławieni, którzy mówią do mnie głośno, aby zminimalizować moją głuchotę.
Błogosławieni, którzy ciepło ściskają moje drżące ręce.
Błogosławieni, którzy interesują się moją daleką młodością.
Błogosławieni, którzy nie męczą się moimi opowiadaniem, już tyle razy powtarzanymi.
Błogosławieni, którzy rozumieją moją potrzebę uczucia.
Błogosławieni, którzy ofiarują mi chwile swego czasu.
Błogosławieni, którzy pamiętają o mojej samotności.
Błogosławieni, którzy są mi bliscy w cierpieniu.
Błogosławieni, którzy rozweselają ostatnie dni mojego życia.
Błogosławieni, którzy są blisko przy mnie w chwili odejścia.
Kiedy wejdę w życie bez końca, będę o nich pamiętał przed Panem Jezusem.*

*Przekład z j. włoskiego
wm*

Łukasz Buksa OFM

TAU – znak zwycięzców i zbawionych

Franciszek żywił szczególną cześć i przywiązanie do znaku TAU. Często o nim mówił, nim podpisywał własnoręcznie listy, które wysyłał.
Św. Bonawentura

W ostatnich latach obserwujemy zjawisko rozpowszechniania się krzyża TAU. Wystrugany w najprostszy sposób z drewna i zawieszony na zwyczajnym sznureczku, albo wykonany według mniej lub bardziej stylizowanego wzoru. Często stanowi pamiątkę po pobycie w Asyżu. Jednak nie każdy noszący „taukę” wie, że symbol obecnie kojarzony jednoznacznie ze św. Franciszkiem jest literą należącą zarówno do alfabetu hebrajskiego, jak i greckiego i ma głęboką symbolikę i znaczenie. Oba te języki, w których była pisała Biblia (hebrajski i grecki), mają w swoim alfabecie wspólną literę, TAU, która z upływem stuleci nabrała wielu tajemniczych znaczeń. Litera ta, odpowiada literze T naszego alfabetu. Należy pamiętać, że TAU nie jest magicznym amuletem, fetyszem ani przesadnym przedmiotem o jakiegokolwiek wartości. Nie jest to symbol szczęścia, który można nosić przy sobie tylko dlatego, że „przynosi dobro”.

Znaczenie TAU jest bardzo głębokie i nie można go z żadnego powodu oddzielić od wartości chrześcijańskiej. Rozpowszechniany był zarówno przez kabałę żydowską, jak również i Ojców Kościoła. Pierwsi chrześcijanie używali go z dwóch powodów: ponieważ jest to ostatnia litera alfabetu hebrajskiego, uważano ją za prorocstwo dnia ostatecznego i dlatego odgrywała rolę bardzo podobną do greckiej litery Omega. W rzeczywistości, jak wynika z Apokalipsy: „Jestem Alfą i Omegą, początkiem i końcem. Tym, którzy są spragnieni, dam darmo ze źródła wody życia... Ja jestem Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim, początkiem i końcem” (Ap. 21, 6; 22, 13). Po drugie, chrześcijanie przyjęli symbol TAU, ponieważ jego kształt był bardzo podobny do krzyża, na którym Chrystus poświęcił się dla zbawienia świata.

Święty Hieronim w komentarzu do Ezechiela, potwierdza słuszność późniejszego chrześcijańskiego znaczenia treści Ezechielowego TAU, jako znaku krzyża wyciśniętego na czole, wyraźnie wskazując na starą formę pisania litery współczesnej mu rabinistycznej symboliki. Potwierdza to potem św. Beda, gdy spostrzega: „Chcę abyście wiedzieli, że ponieważ u Samarytan litera Tau posiada podobieństwo do krzyża, jakkolwiek u Hebrajczyków została zmieniona. Przeto przez TAU, które rozumie się jako znak, rozpoznawani są ci, którzy noszą znak krzyża na czole i w sercu oraz przez wiarę, wierzą w mękę Chrystusa i mogą być zbawieni”. Septuaginta więc tłumaczy ten tekst opisująco,

używając tylko słowa „semeion”. Hieronim natomiast wyraża to dokładniej, dodając TAU, być może sugerując się Orygenesem, który to, za Akwilą Teodocjuszem stwierdza, że lepiej Taw nie tłumaczyć, a pozostawić takim jakie jest.

Kiedy w 546 roku w czasie zarazy biskup Clermont w królestwie Franków urządził uroczystą procesję, historyk Grzegorz z Tours (współczesny wydarzeniu) zanotował, że od razu na murach domów i wszystkich kościołów pojawił się „znak który mieszkańcy rozpoznawali jako Tau”; w ten sposób epidemia ustała. TAU był symbolem przejrzystym dla chrześcijan; św. Ludwik w swoim „Komentarzu do Credo” pisze: „I został ukrzyżowany. Prorocstwo krzyża zostało ukazane w Egipcie poprzez krew Baranka, którą znaczone wejścia domostw i czoła ludzi; czyniono to literą zwaną przez Żydów Thau, przypominającą kształtem krzyż”. „Ci, którzy będą go nosili jako znak życia pokuty i odnowy w Chrystusie, dostąpią miłosierdzia”.

Przełom XII i XIII wieku, w której wzrastał sam Franciszek, to czas wypraw krzyżowych. Walka w obronie wiary, Kościoła i grobu Pańskiego w imię Boga i pod znakiem krzyża staje się stałym elementem ówczesnej religijności. Nietrudno spotkać rycerzy przygotowujących się do zbrojnych wypraw. Na sztandarach, pelerynach, tarczach widnieje znak krzyża. Wielu młodzieńców, a wśród nich i Franciszek, marzy o zdobyciu sławy rycerskiej. Ważnym elementem pomagającym zrozumieć miejsce krzyża w życiu Franciszka jest znak TAU. Co ciekawe, jest on ściśle związany z trędowatymi, których obecność – jeśli nie w całym życiu Franciszka, to przynajmniej u początków jego nawrócenia – ma kluczowe znaczenie. Zresztą on sam wyraźnie o tym mówi w swoim Testamencie: „Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała”. Gdzie znajduje się punkt styczności pomiędzy znakiem TAU i trędowatymi? Musimy pamiętać, że za czasów Franciszka szczególną troską otaczali trędowatych bracia szpitalni św. Antoniego Pustelnika. Znakiem tej wspólnoty, jej emblematem zakonnym był właśnie znak tau: wyszyty był na habitach, widniał na ścianach prowadzonych przez braci szpitali, używali oni także długich lasek

zakończonych w kształcie litery tau. Co dla nas interesujące – Franciszek znał tychże braci. Są też źródła, które potwierdzają, że na początku 1210 roku Franciszek gościł w jednym z ich szpitali w Rzymie niedaleko bazyliki na Lateranie.

Znak *TAU* wraz ze swoją symboliką i wymową teologiczną – znalazł szczególne zainteresowanie u papieża Innocentego III. Istotnie, dał temu wyraz podczas Soboru Laterańskiego IV w 1215 roku już w przemowie inauguracyjnej przywołał on znak *TAU*, komentując fragment z Księgi Ezechiela, w którym Bóg mówi do proroka: „Przejdź przez środek miasta, przez środek Jerozolimy i nakreśl ten znak Taw na czołach mężów, którzy wzdychają i biadają nad wszystkimi obrzydliwościami w niej popełnianymi” (Ez 9, 4). Tę refleksję biblijną zakończył znaczącym zawołaniem: „Bądźcie więc bohaterami znaku *TAU* i znaku krzyża!”, które z pewnością wypełniło się w życiu Franciszka. Słowa papieża Innocentego IV wywarły wielki wpływ na św. Franciszka i Jego duchowość. Chcąc być posłusznym papieżowi, znaczył znakiem „*TAU*” samego siebie na znak pokuty i poświęcenia swoich czynności Chrystusowi, a braci dla przypomnienia wymogów ich powołania.

Dla kogoś, kto z Tau spotyka się po raz pierwszy, albo kolejny, ale niepogłębiany, mówienie o „duchowości *TAU*” jest niezrozumiałe. Ten biblijny i franciszkański znak, oznacza tożsamość tych, którzy się na niego powołują, jakby nim podpisując; wskazuje na pewną postawę, pewien swoisty styl, klimat przeżywania ich wiary; w tym sensie wskazuje pewną „duchowość”, która za nim stoi. Duchowość *TAU* nie jest jednak jakimś nowatorskim, samoistnym, sekciarskim tworem, „w którym jedynie jest zbawienie”. Przeciwnie, jest pewnym szczególnym wyrazem duchowości chrześcijańskiej, katolickiej i franciszkańskiej, powstałym ze spoglądania przez pryzmat znaku *TAU*.

Widzimy więc, że znak *TAU* nie jest tylko Słowem Bożym, ale wręcz znakiem własnym Jezusa Zbawiciela, znakiem Jego tożsamości i misji, znakiem Jego Tajemnicy. Chrześcijaństwo przyswoiło sobie ten znak od samych początków. Znajdujemy go w katakumbach rzymskich, ponieważ jego kształt przypominał krzyż, na którym Chrystus ofiarował się na zbawienie świata. Stał się on symbolem zbawienia i zewnętrznym znakiem chrześcijaństwa, naznaczonego wewnętrznie pieczęcią Ducha Świętego w dniu chrztu.

Właśnie podobieństwo do krzyża tego znaku sprawiło, że stał się on Franciszkowi z Asyżu tak drogi i bliski, tak iż w Jego duchowości znalazł charakterystyczne odbicie. W nim, we Franciszku stary znak profetyczny w przedziwny sposób aktualizuje się, nabiera wyrazu i odzyskuje swoją zbawczą wymowę, ponieważ Biedaczyna Asycki zawsze czuł się zbawionym przez miłość i miłosierdzie Boże, okazane w Chrystusie właśnie na krzyżu.

Pragnienie odpowiedzi na tę miłość wywołało niezwykle uwielbienie Krzyża i stałą kontemplację uniże-

nia Chrystusa z miłości ku nam. *TAU* było ponadto dla Franciszka znakiem zwycięstwa Chrystusa nad złem i konkretnym, odczuwalnym dowodem jego osobistego zbawienia. Dlatego *TAU*, mając swoją głęboką tradycję i motywację biblijno-teologiczną zostało przez Franciszka przyjęte jako symbol szczególnych wartości duchowych, które wchłonął do tego stopnia, iż niejako utożsamiał się z tym znakiem, co potwierdził sam Jezus, obdarzając Go stygmatami Swojej Męki.

TAU nie jest jakimś fetyszem lub breloczkiem. Jest ono po prostu konkretnym znakiem pobożności chrześcijańskiej, a przede wszystkim szczególnym zobowiązaniem do naśladowania Chrystusa ubożego i ukrzyżowanego. Noszenie *TAU* na piersiach jest zewnętrznym znakiem przynależności do szkoły życia Jezusa Chrystusa. Właśnie to *TAU* winno przypominać nam tę wielką prawdę chrześcijańską, iż nasze życie odkupione miłością Chrystusa ukrzyżowanego, ma stawać się każdego dnia życiem nowym, życiem przekazującym miłość. Nosząc ten znak ożywiający ducha, potwierdzamy sens „nadziei, która jest w nas” i uznajemy siebie za naśladowców Świętego Franciszka.

Znak *TAU* nie jest jakiegoś rodzaju talizmanem, lecz jest przypomnieniem wielkiej prawdy chrześcijańskiej, że nasze życie zostało odkupione miłością Chrystusa ukrzyżowanego. Poprzez noszenie Tau uznajemy siebie za naśladowców św. Franciszka. Przypomnieniem ewangelicznym, aby błogosławić, a nie złorzeczyć (Rz 1, 14), aby zło dobrem zwyciężać (Rz 12, 21).

Jasmina Korcala

Pamięci B.K.

Jeszcze kwitną kwiaty
W twoim ogrodzie,
Ale stara wierzba płacze
Żółtymi liśćmi,
Bo ciebie już w nim nie ma.
Już nie ma.

Szaleją wichry i trzęsienia ziemi,
Burzące nasze małe światki.
Gdzie znajdziemy schronienie?
Tylko w Twych słowach, Panie,
O dwóch wróblach za asa.

Cichy jesienny dzień.
Instynktownie zerkam przez okno,
Czy nie zobaczę sąsiadki,
Spacerującej po ogrodzie
Z kubkiem porannej kawy.
Przez kilka sekund znowu żyje.

Barbara Arsoba-Haddaji

Znak naszego zbawienia

„Krzyż nie jest celem samym w sobie; wznosi się wzwyż i wskazuje górę” – napisała św. Edyta Stein, męczennica II wojny światowej. Krzyż. Tyle dzieł powstało na jego temat. I z filozofii, i z teologii, i z ascetyki, i mistyki. Tyle utworów literackich, muzycznych, czy innych dzieł sztuki. Jedne go sławią, ale są też i takie, które ubliżają krzyżowi. Były ręce, które strzelały do krzyża. I teraz też znajdują się ręce, które krzyż profanują... Krzyż, to trudny temat, choć jest tak bardzo związany z chrześcijaństwem oraz z życiem człowieka.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, o. Andrzej Madej OMI zainteresował mnie tematyką krzyża i zachęcił do zbierania materiałów na jego temat oraz wydania poetyckich tekstów w moim wydawnictwie literackim. Ostatecznie publikacja rozrosła się do 11 rozdziałów i została wydana w Katowicach*.

Literatura przedmiotu jest bardzo obszerna. Nie było jednak dotąd popularnej publikacji, która obejmowałaby epickie i poetyckie teksty o krzyżu od czasów Biblii do współczesnych. Chciałam, aby tę lukę wypełniła *Księga Krzyża*. Wspomniana antologia – moja twórcza praca – to nie tylko wybór i dobór tekstów 190 autorów, podejmujących problematykę krzyża, ale również zaproponowanie lekcji historii wiary Kościoła i jego wybitnych przedstawicieli. Księgę rozpoczyna fragment Ewangelii wg św. Marka o przesłuchaniu Jezusa przez Piłata i o męce Zbawiciela. W rozdziale drugim są liczne wypowiedzi Ojców Kościoła, ujęte chronologicznie. Poznajemy, jak od II do VIII wieku formowano ideę Krzyża Chrystusa, jako narzędzie zbawienia ludzkości: od kształtu „machiny dźwigającej w górę” (św. Ignacy Antiocheński) do krzyża objawionej „mocy Boga ponad wszystkie boskie i godne podziwu na równi z cudami Chrystusa” (św. Jan Damasceński). Piąty rozdział zawiera teksty autorów duchownych i świeckich, prezentujące bogaty materiał refleksyjno-kontemplacyjny na temat tej jedynej w historii ludzkości drogi, którą odbył Bóg Wcielony, uginający się pod belką krzyża.

Obszerny rozdział szósty ukazuje Krzyż Chrystusa w kazaniach i medytacjach. Wypowiedziom Jana Pawła II zarezerwowany został rozdział dziesiąty. Rozdział ósmy prezentuje świadectwa krzyży doświadczanych przez osoby współcześnie żyjące (autorka dotarła do 13 osób). Wszystkie one są niezwykle przejmujące, ale znoszone dzięki głębokiej wierze w Ukrzyżowanego. Jedna z autorek (96-letnia Sybiraczka Zofia

Prusakowska) niedawno dostała mi aneks do swojego tekstu, zatytułowany *Wspomnienia Sybiraczki* – jakże aktualny w kontekście obecnie trwającej napaści Rosji na Ukrainę. Przytaczam go w autentycznym zapisie graficznym:

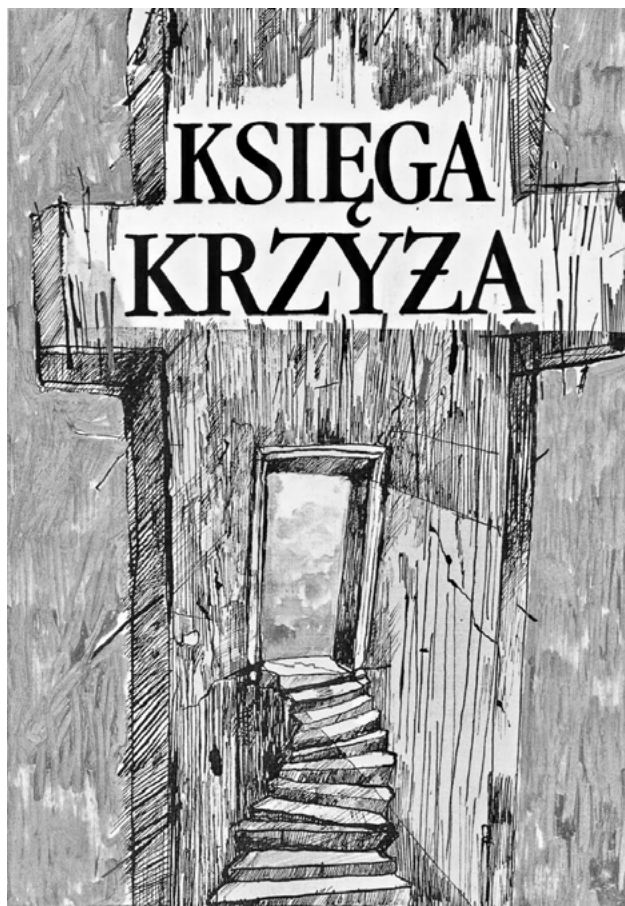
„Po sześciu latach zesłania dalsze życie wydaje mi się RAJEM...!!!

Dzieci – Wnuki – Prawnuki pytają czasem zdziwione – BABCIU – a po co ci takie zapasy soli – chleba...? (w zamrażalce – lodówce – pojemniku?), ale JUŻ (!) nie pod poduszką...?!!!

SYNDROM SYBIRAKA silniejszy niż woła rozumu...!!! Uratowała nas Mamusia i jej przeogromna siła WIARY – NADZIEI – MIŁOŚCI przekazana dzieciom!!!

Szczęść Boże Rodzinie – Ojczyźnie – Ludziom Dobrej Woli...!!!!” (Warszawa, październik 2022).

Rozdział *Krzyż w poezji* zawiera obszerny wybór wierszy: od anonimowego autora, poprzez poetów polskiego baroku i romantyzmu, aż do współczesnych. Teksty osobistych doznań, przeżyć, wzruszeń, obaw, nawet buntów i wątpliwości są świadectwem wiary. Chcę tu przywołać wiersz Jerzego Binkowskie-



* *Księga Krzyża. Antologia pasyjna*. Zebrała i opracowała Barbara Arsoba, Wydawnictwo św. Jacka, Katowice 1998, s. 423, duży format 24×16, liczne rysunki krzyży piórkem wykonała Katarzyna Sobocińska.

go (ur. 1949 r.), zatytułowany *Krzyżowa Droga* (s. 67), na który w sposób szczególny zwrócił uwagę ksiądz-poeta Jan Twardowski. A w prywatnym liście do mnie napisał: „Kochana Wnuczko Barbaro. Dopiero teraz dziękuję uroczyscie za piękną książkę. Jest dowodem Twojej wiedzy, cierpliwości, dobrego smaku – wiadomości edytorskich. Odkrywam wiele nowych tekstów, np. *Drogę Krzyżową* Jerzego Binkowskiego, chyba najlepszy tekst. Ocalasz pamięć wierszy, o których się zapomina. Oczywiście, tytuł zapowiada ogromny temat (...). Bardzo wdzięcznym sercem dziękuję za tak potrzebną książkę. (...) – ks. Jan Twardowski. Warszawa 23.3.98”.

A oto wspomniany wyżej wiersz Jerzego Binkowskiego *Krzyżowa Droga*:

I. Przed wiekami
skazany
II. Krzyż dźwignął
niebo wygiął
III. Zdrożony
pod Krzyżem skulony
IV. Z matki ramion
w zgon
V. Cyrenejczyku
chłopczyku
VI. Twarz puchnie
– na płótnie
VII. Powtórnie na twarz
– za nas
VIII. Kobiety płaczą
a dzieci
IX. Upadł
w ziemi ranę
X. Nagi
człowiek
XI. Eloï
Eloï
XII. Boże
bezdroże
XIII. Ciało zostało
i KRZYŻ
XIV. Cisza
ciszej

Tekst zatytułowany *Od Autorki antologii* napisałam 8 września 1996 w Zakopanem, w Księżówce, w pokoju z widokiem na kapliczkę z Chrystusem Ukrzyżowanym. Nie potrzebowałam lepszej inspiracji...

Zakopane i Tatry zaczęłam odwiedzać w 1995 roku. Często pokonywałam trasę Szczecin – Zakopane w poszukiwaniu tematów do reportażu. Współpracowałam z tygodnikiem „Niedziela” i „Kościołem nad Odrą i Bałtykiem” i miałam możliwość zatrzymywać się w Domu Episkopatu Polski – Księżówce. Znamienną okazją do przyjazdu do stolicy Tatr było zaproszenie mnie w roli gościa honorowego na tygodniowe obchody stulecia postawienia Krzyża na Giewoncie

(1901–2001). Uroczystości odbywały się w dniach od 13 do 19 sierpnia 2001 roku. W pierwszych trzech dniach miało miejsce Triduum w kościołach Dekanatu zakopiańskiego. 15 sierpnia odbyło się spotkanie poetów piszących o Krzyżu. Natomiast 16 i 17 sierpnia, to dwudniowa Sesja Naukowa „100 lat Krzyża na Giewoncie”. Wygłoszono 8 referatów. Wśród znanych znawców przedmiotu wysłuchaliśmy m.in. referatów: ks. prof. dr hab. R. Rogowskiego *Góra Jego Święta, czyli mistyka gór*, dra M. Rokosza *Giewont rycerz śpiący. Miejsce góry w polskiej mitologii*, mgra Zb. Moździerz *Historia Krzyża na Giewoncie*. A tekst ks. mgra St. Czernika *Krzyż Giewontu i inne krzyże w Tatrach* otwiera wspaniałą publikację *Sto lat Krzyża na Giewoncie*, Zakopane 2001, s. 224. Książka ukazała się staraniem Urzędu Miasta Zakopane oraz Telekomunikacji Polskiej SA, pod redakcją Zbigniewa Moździerza. Zawiera wszystkie referaty z Sesji oraz bogaty materiał ilustracyjny w postaci fotografii krzyży dawnych i współczesnych. Natomiast 18 sierpnia 2001 roku odbyła się uroczysta koncelebrowana Msza Święta pod przewodnictwem ks. kard. Franciszka Macharskiego w kościele pw. Świętego Krzyża.

Ukoronowaniem obchodów stulecia Krzyża była Jubileuszowa Pielgrzymka do Krzyża na Giewoncie w niedzielę 19 sierpnia. Po mszach świętych w trzech zakopiańskich kościołach pielgrzymi wyruszyli trzema trasami: przez Dolinę Małej Łąki, Dolinę Strążycką i Halę Kondratową (przez Kalatówki) – na Wyżnią Przełęcz Kondracką, gdzie miała się odbyć Liturgia Słowa i koncert góralskich muzykantów oraz złożenie kwiatów u stóp Krzyża. W pielgrzymce uczestniczyło ponad trzy tysiące osób. Pielgrzymi szli z krzyżem i odprawiali *Drogę Krzyżową*. Wkrótce otrzymaliśmy informację, że zaczyna się burza. Piękna słoneczna pogoda zaczęła się gwałtownie zmieniać. Pojawiły się grzmoty, błyskawice, grad i ogromna ulewa. Początkowo kapela góralska grała jakby chciała zgłuszyć burzę. Ratownicy TOPR-u podjęli decyzję o zamknięciu szlaków. Na szczyt zdążyła dotrzeć niewielka ilość pielgrzymów z kustoszem ks. Mirosławem Drozdkiem SAC, kapela złożona z kilkunastu muzykantów oraz dyrektor TPN Wojciech Gąsienica-Byrcyn. Kwiaty jeszcze przed burzą zdążył złożyć Burmistrz Zakopanego Adam Bachleda-Curuś. Szlak zamienił się w rwący błotnisty potok. Pielgrzymi z żalem zawracali. Z pewnością zapamiętają ten dzień do końca życia, podobnie jak ja, która kilka lat później jeszcze dwukrotnie podejmowałam udane pielgrzymki do Krzyża na Giewoncie, a zawsze było to w święto Podwyższenia Krzyża 14 września.

Chciałabym jeszcze przywołać niezwykle wydarzenie. Tego dnia (19 sierpnia 2001 r.) o godz. 10⁰⁰ na szczyt przyleciało około 60 bocianów. Przed godziną 14⁰⁰ rozpętała się burza. Ci, którzy byli na górze, odmówili *Pod Twoją obronę* i zeszli 50 metrów pod wierzchołek. Zrobiło się groźnie. Ksiądz Drozdek mówił, że powtórzyła się sceneria jak na Górze Synaj. Bóg

przemówił! Znaleźli się tam w godzinie niebezpiecznej, ale była też nadzieja – te bociany wcześniej na szczycie! O 14¹⁵ w Krzyż uderzył piorun! Wydarzenia te na Giewoncie są na pewno jakimś znakiem, który należy odczytywać w głębszym kontekście wiary. Od Krzyża na pewno nie można odstępować. To nasze przecież korzenie...

Włoski reżyser Francesco Zeffirelli w filmie *Jezus z Nazaretu*, w sekwencji ukrzyżowania pokazał, że była wtedy straszna ulewa. Deszcz obmywał krew z Krzyża i woda płynęła z Golgoty potokami. Adam Asnyk pisał: „Ludziom trzeba się piąć, aby ujrzeć Boga”. A ks. prof. Roman Rogowski w swoich publikacjach pisze o teoekologii, czyli obecności Boga w określonym środowisku. Teoekologia właśnie góry traktuje jako znak obecności Boga, który upodobał sobie niektóre z nich (Góra Przemienienia, Golgota, Góra Oliwna). Giewont też jest taką górą. W kształcie Giewontu fantazja ludzka upatrzyła śpiącego rycerza. Natomiast autorzy przewodników tatrzańskich (Walery Eljasz Radzikowski i Stanisław Witkiewicz) mówią o Giewoncie jako o Górze Kultowej. Zatem wybór Giewontu na postawienie krzyża na przełomie wieków nie był przypadkowy. Decyzja zapadła w 1900 roku. Zaprojektowany został przez Józefa Góreckiego i wykonany w jego fabryce w Krakowie z 400 elementów o łącznej wadze 1819 kg. Elementy krzyża przetransportowano w Tatry na 18 góralskich wozach, a od Piekiełka niosło je 500 parafian na własnych ramionach, dźwigając dodat-

kowo 400 kg cementu i 12 płóciennych konewek wody. Samo montowanie trwało 6 dni. Krzyż mierzy 17,5 m, przy czym 2 metry wpuszczone są w skałę. Krzyż jest widziany niemal z każdego miejsca w Zakopanem.

Uroczystość poświęcenia krzyża z udziałem około 300 pielgrzymów nastąpiła 19 sierpnia 1901 roku. Nie ma dokładnej dokumentacji, od jakiego czasu i jak często odbywały się pielgrzymki do Krzyża na Giewoncie. Regularne pielgrzymki rozpoczęły się dopiero w 1981 roku, w rocznicę poświęcenia Krzyża, każdego 19 sierpnia, i w święto Podwyższenia Krzyża, 14 września. I wtedy często ucałowywaniem tego znaku naszej wiary, nadziei i miłości, kończą się te niezwykle pielgrzymki. Oby one trwały, jak najdłużej i zbliżały ludzi do ludzi i do Boga.

Repliki giewontowego Krzyża znajdują się w Sopotcie, Pustkowie nad Bałtykiem, Kozienicach, na Polach Lednickich oraz na Krzeptówkach, gdzie na mosiężnej tablicy umieszczonej na Kopii Krzyża z Giewontu czytamy słowa św. Jana Pawła II, który 6 czerwca 1997 roku wołał w Zakopanem: „(...) Trzeba, ażeby cała Polska od Bałtyku aż po Tatry, patrząc w stronę Krzyża na Giewoncie słyszała i powtarzała: Sursum Corda – W górę serca!”.

Na zakończenie słowa ks. Jana Twardowskiego: „Mówimy: krzyżyk na drogę – to znaczy z Bogiem. Krzyż jest drogowskazem. Można iść od krzyża do krzyża i jeszcze dalej. Nie jest nieszczęściem – jest drogą”.



Pielgrzymi w drodze na Giewont: Hala Kondratowa 19.08.2001

Barbara Mikuszevska-Kamińska

Potrzeba dobrej zmiany

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis”

Król Franków Lotar I (795–855)

Z przytoczonego powyżej cytatu widać, że już w dawnych latach zajmowano się wpływem zachodzących zmian w czasie, na zmianę ludzkich zachowań.

W wydanej w polskim przekładzie (2021 r.) książce abp. F.J. Sheena *Proste prawdy* znajduje się twierdzenie, że „jedyną rzeczą na świecie, która się nie zmienia, jest zmiana. Gdyby nie było czegoś, co zmianie nie podlega, nie mielibyśmy pojęcia, że się zmieniamy”.

Oba przytoczone cytaty są zasadne, ale dla lepszego ich zrozumienia, niezbędne jest poznanie istoty zmiany, która sama nie ulegając zmianie, wpływa bardzo znacząco na los świata i ludzi.

F.J. Sheen (op. cit., s. 219) dodaje: „Mamy wybór: albo próbować rewolucjonizować świat i załamać się pod ciężarem tego wszystkiego, albo zrewolucjonizować nas samych i przetworzyć świat (na lepszy, przyp. aut.).

W *Aforyzmach* (s. 18) Woody Allen pisze: „Obecnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ludzkość znalazła się na rozdrożu. Jedna droga wiedzie ku rozpacz i beznadziei, druga ku zagładzie. Módlmy się o właściwy wybór”. Wybór wprawdzie trudny, bo obie te drogi prowadzą właściwie w nicość. Oby żadna z nich nie stała się teraz naszym udziałem. Żadna z nich nie ocali naszej planety przed unicestwieniem przez działanie pychy ludzkiej odbierającej człowiekowi rozum i zdolność wprowadzania dobrych, opartych na prawdzie zmian.

Świat nasz potrzebuje zbiorowej modlitwy o oddalenie grożącemu mu armagedonu. Nadszedł czas ostateczny dokonania zmian, które zapobiegą totalnej zagładzie.

Obserwujemy toczące się wojny wywoływane przez szaleńców, niszczące narody na całym świecie, ludzką tożsamość, tradycję, naukę, kulturę, sztukę, bezczyszczące wszelkie sacrum. Dąży się do uczynienia człowieka stworem androidalnym kierowanym przez „Wielkiego Brata”. Wykorzystanie w tym celu elektronicznego postępu ułatwia szybki przekaz zła całej ludzkiej populacji. Mówi o tym F.J. Sheen (op. cit., s. 187): „rozwijamy wszelkie elektroniczne narzędzia, żeby przebudowywać obronę zewnętrzną, a dlaczego nie interesuje nas moralna i duchowa dezintegracja w naszych domach i na naszych ulicach?”. To zasadnicze i potrzebne pytanie na dzień dzisiejszy. Nie mamy czasu (w biegu szczurów) i ochoty na dobre zmiany?

Czym jest więc dla naszego wieku owa konieczna dobra zmiana, niezmienna w swojej istocie, podlegająca prawdzie, dobru, podporządkująca ciało duszy, zmysły rozumowi, a rozum wierze? Takiej dobrej zmiany potrzeba obecnie całemu światu.

Podejmując dobre zmiany musimy kierować się zmianą na lepsze. Zmiana na gorsze, a i taka ma miejsce, wynika ze złych przykładów, inercji, lenistwa, a nade wszystko ze złej woli i braku stosownej wiedzy.

Wraz z ciągłym rozwojem technologii i komunikacji międzyludzkiej, zmiany następują często szybko, bez stosownych konsultacji, zaskakując człowieka i są to często zmiany pozorowane. Nas interesuje, na ile zmiany światowe wytyczają dobry kierunek działania, na ile pozwalają zachować rzeczy dobre, sprawdzone w działaniu, czy nie zmieniają ich na gorsze, kierując się „modą” ogólnoswiatową, w ślepym zachwycie dla reklamy mass mediów, kierujących się wyłącznie własnym interesem i zyskiem. Czasem wydaje się, że służą tworzeniu pokolenia robotów, pozbawionych samodzielności myślenia. Do takiego stanu rzeczy przyczynia się telewizja, oferując bezwartościowe produkcje, epatujące gwałtem, przemocą, seksem, oszustwem, wojną, horrorem, przy usypiającej muzyce disco polo. A gdzie dawne filmy, mówiące o prawdziwych wartościach życia, gdzie jest muzyka klasyczna i taniec, gdzie nauka samodzielnego myślenia budującego ludzką wyobraźnię? Co na to odpowiedzą rodzice i wychowawcy? Nie mają czasu na kontakt autentyczny z młodym pokoleniem? Pytania czysto retoryczne.

Cytowany poprzednio F.J. Sheen (op. cit., s. 176) wyjaśnia ten problem – „Pogoń za sukcesem może zmusić nas do pracowania tak ciężko, że wyjdzie z tego (jedyne, przyp. aut.) porażka”.

Rzeczywiście rodzi się chroniczny brak czasu na zajęcie się wychowywaniem młodego człowieka, który obecnie szuka nauczyciela życia w Internecie i komórkowym telefonie.

Od dawna można było zauważyć dążenie zła (złe zmiany) do marginalizowania spraw życia duchowego. Postępująca początkowo skrycie laicyzacja i konsumpcjonizm życiowy teraz podnosi głowę i atakuje sacrum, już oficjalnie i bezkarnie (marsze równości, pochody przebiezańców, pseudokabareci itp.) posługując się najnowszymi technologiami do szerzenia zmiany na gorsze. Na tym więc obszarze konieczne są szybkie dobre zmiany.

Celowe zmiany w społecznościach sygnalizował, w swojej proroczej książce *Rok 1984* G. Orwell, nastąpiły później, ale zdołały już uczynić wiele zła. Wszelkie złe i wymuszone zmiany, zwłaszcza te pozorowane, zbliżają świat ku przepaści. Nowe – dobre zmiany muszą położyć nacisk na odbudowę osobowości człowieka, zdolności odróżniania zła od dobra, kłamstwa od prawdy, nienawiści od miłości. Masowo czcimy awanse i złotego cielca, a życie to ciągle stawanie się człowiekiem. To praca i trud wychowywania siebie i innych. Naród zapominający swojej prawdziwej (poprawnej) mowy i niepamiętający historii swojego kraju traci tożsamość i ginie i chyba o to chodzi tym, którzy wprowadzają złe zmiany. Oddanie świata „Wielkiemu Bratu” będzie początkiem jego końca. Nadszedł czas dokonania dobrej zmiany dla ziemi oddanej nam przez Stworzyciela w wieczne posiadanie.

Marek Wach OFM

Młodzi na rozdrożu: co wybrać i którą drogą iść? – a wychowanie chrześcijańskie

Cała historia Kościoła łączy się z dziełem wychowania i kształcenia. Gdy misjonarze jechali do Afryki, do Azji czy Ameryki, to obok kościoła zaraz powstawała szkoła. W wychowaniu chrześcijańskim chodzi bowiem o pewną integralną formację człowieka, żeby jego kultura, wychowanie, poziom wiedzy były wystarczające do godnego życia. Najpierw trzeba uformować solidnego człowieka, żeby był uczciwy, żeby można było na niego liczyć, polegać na nim, żeby był zdolny do poświęcenia. Potrzebna jest także formacja duchowa, tzn. kontakt z Panem Bogiem. Bóg jest największym sprzymierzeńcem człowieka. Potrzeba bliskości Boga jest w każdym z nas. Oczywiście, że można ją zagłuszyć, można ją zabić, można ją odepchnąć, ale jest w każdym człowieku.

Wychowanie jest ogromnie ważne dla przyszłości ludzkości. To prawda, że w naszych czasach istnieje pewnego rodzaju nastawienie, by wręcz pomijać wychowanie, a przekazywać nowym pokoleniom przede wszystkim wiedzę i umiejętności techniczne. Świat pracy domaga się znajomości i umiejętności technicznych coraz bardziej wykwalifikowanych, wobec czego koncentruje się na nich. Wiedza tak bardzo się rozszerzyła, że często wychowuje się człowieka jako robota. Chodzi niejednokrotnie tylko o to, żeby wykonywał swój zawód, ale brak mu szerszego spojrzenia i często nie towarzyszy mu refleksja nad tym, jak posiadaną wiedzę wykorzystać, i to nie tylko dla zarabiania pieniędzy, ale dla ubogacenia siebie i równocześnie całej ludzkości.

Wiedza więc i umiejętności techniczne *de facto* mogą stać się pułapką. Doświadczenie jest w tym względzie bardzo wymowne. Wiemy dokładnie, że wiedza, osiągnięcia techniki zostały wykorzystane także do złych celów: do wojen – coraz bardziej okrutnych, do terroryzmu, do niesprawiedliwości. Dlatego chodzi o formację całego człowieka. Dziś ten problem jest bardziej dostrzegalny niż kiedykolwiek.

Wychować dziś jest o wiele trudniej niż w przeszłości. Rola rodziny jest więc nie do zastąpienia. Rodzina jest pierwszym podmiotem wychowania. Rodzice mają podstawowe prawo wychować swoje dzieci według własnych przekonań moralnych i religijnych.

Miedzy małą rodziną, którą jest dom, a wielką, którą jest ludzka społeczność, wchodzi szkoła.

Dużo zależy od szkoły w kwestii formowania nowych pokoleń. Bardzo niebezpieczne są dziś tendencje, aby tak prowadzić szkołę, by ukształtować uległych obywateli, w istocie niewolników, którzy są posłuszni i nie pretendują do tego, by to ich wola była źródłem władzy i rządów oraz by była poszanowana. Widzimy coraz większą presję, by narzucić wszystkim własną relatywistyczną koncepcję odnośnie do zachowań etyczno-moralnych.

Musimy zdawać sobie sprawę, że wychowanie dorastającej osoby nie będzie zupełne, dopóki młody człowiek nie jest gotowy stać się dojrzałym człowiekiem i obywatelem.

Być zaś obywatelem jest sztuką wymagającą zaprawy. Nauczyć się widzenia i traktowania ludzkości jako rodziny, a jednocześnie nauczyć się zdobywać siłę, niezależność i nieustraszoną wobec zła i wrogości. Życie w domu do tego przygotowuje, lecz rozpoczęcie tej praktyki wymaga społeczności większej i luźniejszej. Ale jednocześnie, jeśli szkoła ma uczyć patrzenia na ludzkość jako na rodzinę, sama musi być rodziną; musi być rozszerzeniem domu.

Czasem posłanie młodego człowieka do szkoły przypomina posłanie go do jednego z tych wielkich zakładów, gdzie staje się nieco więcej niż numerem – a wówczas nie ma mowy o tym, aby patrzeć na ludzkość jako na rodzinę, natomiast uczy się myśleć o władaniu w świecie w kategoriach poddawania innym temu samemu procesowi jakiemu został poddany wcześniej. Nigdy nie przyjdzie mu do głowy, że życie w świecie powinno być jak życie w domu. Może się nauczyć być uległą jednostką ekonomiczną lub polityczną; może też nauczyć się być skutecznym administratorem lub władcą, ale nie nauczy się miłować i tworzyć. Jeśli szkoła nie ma więcej szkodzić niż czynić dobro, musi być rozszerzeniem domu.

Idzie się do szkoły, żeby się uczyć, ale szkoła powinna przede wszystkim uczyć widzieć i tworzyć. Nie ma powodu, dla którego wszystko, czego człowiek uczy się w szkole nie miało służyć wizji i sztuce. Matematyka może dać poczucie ładu i struktury; literatura uwikłana w rozmaite problemy naszych czasów nie odstępuje w swym najgłębszym nurcie od służby Bogu i Ojczyźnie; historia może ukazywać nie nagromadzenie faktów martwych, lecz faktów wciąż żywych, nie dokoń-

czonych; geografia może ukazywać, jakie są inne grupy Rodziny ludzkiej i jak żyją. Są to informacje, ale uczą one widzieć i tworzyć.

Jeśli nauka wypływa z wizji i służy jej wymaganiom, to nie staje się ponurą dyscypliną, lecz nie kończącą się podróżą odkrywczą, nie biernym i niechętnym przyjmowaniem, lecz procesem tworzenia.

Widać stąd, jak ściśle spleta się wykształcenie i wychowanie. Istnieje kilka sprawdzianów wykształcenia: poprawność i ścisłość językowa; szlachetny sposób bycia; zdrowe kryteria piękna i wartości oraz charakter oparty na tych kryteriach.

Kształcić nie oznacza tylko uczyć ludzi tego, czego nie wiedzą, ale uczyć ich tak się zachowywać, jak się jeszcze nie zachowują. Wykształcenie nie zaczyna się więc alfabetem; zaczyna się od ciepłego spojrzenia, od ojcowskiego skinienia zezwalającego lub zabraniającego; zaczyna się podaniem ręki; zaczyna się ten proces braterską wyrozumiałością. Tak pojęte kształcenie prowadzi ku Źródłu wszelkiego dobra, ku Bogu samemu.

A wychowanie? Powiedziałbym, czym jest rzeźbienie dla bloku marmuru, tym wychowanie dla ducha ludzkiego. Filozof, święty, bohater, mędrzec, człowiek dobry lub wielki, kryje się w zwykłym człowieku, którego na świat wyprowadza wychowanie. Wychowanie jest często jedynym lekiem na pewne choroby współczesności, ale jeśli się ich nie dostrzega, to lekarstwo jest zbędne. Rezultatem jest fakt, że nowoczesne wychowanie zbyt często, i o wiele za wcześnie, wprowadza w sposób nawet powiedziałbym brutalny w niektóre tajniki życia, a jednocześnie przecina ścięgna w przebiegu. Miary prawdziwego wychowania, przyjmowane mniej lub więcej od czasów Arystotelesa, są wciąż podminowywane przez utylitarystów lub sentymentalistów. A tymczasem nasza przyszłość opiera się na właściwym wychowaniu dzieci i młodzieży. „Wychowanie – pisze H. Mann – jest naszym jedynym zabezpieczeniem...Poza tą arką jest tylko potop”.

Dziś młodzi często są na rozdrożu, gdzie stoją przed dylematem: co robić i którą drogą iść? Z drugiej strony obserwujemy, że młodzież szuka też ideałów, szuka prawdziwych ludzi. Zostaje jednak „pustka”, jeżeli nie znajduje tych ideałów, jeżeli nikt ich jej nie daje, jeżeli słyszy tylko w telewizji kłótnie, jak jeden drugiego chce poniżyć, zdusić, zdeptać.

Wychowanie chrześcijańskie posiada dwa podstawowe wymiary, które w pewnej mierze są już opisane przez rzeczownik „wychowanie” i przez przymiotnik „chrześcijańskie”.

„wychowanie”...

Jego celami są te właściwe dla zdrowej edukacji: stworzenie pewnej zdolności krytycznej, faworyzowanie projektu życia autentycznie ludzkiego i podtrzymywanie aspiracji do lepszego świata. Wychowanie powinno w ten sposób rozwijać w człowieku jego podstawowe dyspozycje, powinno uwolnić jego potencjalność i ukierunkować na dobro. W rzeczywistości, fun-

damentalnym zadaniem wychowania jest formowanie człowieka, by bardziej stawał się człowiekiem. Chodzi zatem o ułatwienie rozwoju intelektualnego i moralnego w kierunku pełnej świadomości i całkowitej dominacji siebie, wzięcia odpowiedzialności, uczestnictwa w wartościach i w dobru wspólnym. W tym kontekście dobrze się rozumie znaczenie samego słowa edukacja, z łaciny *e-ducere*, to znaczy „wyprowadzić na zewnątrz”. Jest to proces, który pomaga młodej osobie „wydobyć” z siebie dojrzałego człowieka, towarzysząc mu przez całą resztę życia.

...a co dodaje przymiotnik „chrześcijańskie”?

Jako chrześcijańskie, wychowanie ma na celu to, co prowadzi do wzrostu i dojrzałości chrześcijanina. Jest zakotwiczone w wartościach Ewangelii – wskazując Chrystusa, doskonałego Człowieka jako wzór do naśladowania.

Ojciec Święty Benedykt XVI, który wielokrotnie mówił o konieczności wychowania wspominał, że „dusza wychowania, jak całe życie, może być uwiarygodniona nadzieją”. Ta wiarygodna nadzieja, czyli Chrystus, jest Skarbem naszego wychowania.

Najważniejsze pytania w procesie wychowania to te: ku czemu wychowywać? według jakiego wzorca? ku jakim wartościom? Brak odpowiedzi na te pytania powoduje dezorientację i frustrację.

Warto na koniec tej refleksji zacytować powiedzenie Seneki: „Żaden wiatr nie sprzyja marynarzowi, który nie wie, do jakiego portu chce zawinąć”.

Marcin Daniel Kowalczyk

Z pustyni wołam
do Ciebie Panie

utrudzony wędrówką
zwozdzony mirażami

gdzie żar słoneczny
z wolna spopiela moje ciało

duch zaś pod naporem
burz piaskowych

grzęźnie w jałowej ziemi

Łaknę wody życia
jaka bije z Twojego źródła

w oazie niebios

DUCHOWOŚĆ FRANCISZKAŃSKIEGO ZAKONU ŚWIECKICH

s. Grażyna Jarosz, Wacław Michalczyk OFM

Jak św. Franciszek z Asyżu kochajmy i wierzymy w Kościół Chrystusowy

Pod takim hasłem, nawiązującym do hasła roku duszpasterskiego 2022–2023 w naszej Ojczyźnie: „Wierzę w Kościół Chrystusowy”, odbyło się spotkanie adwentowe – dzień skupienia wspólnot Franciszkańskiego Zakonu Świeckich Regionu Krakowskiego. Miało ono miejsce w sobotę 10 grudnia 2022 w klasztorze Braci Mniejszych w Krakowie-Bronowicach Wielkich. Jego organizatorem była miejscowa wspólnota franciszkanek świeckich, pod przewodnictwem przełożonej s. Grażyny Jarosz. W spotkaniu wzięło udział 97 osób – sióstr i braci z 19 wspólnot, z tych istniejących przy klasztorach franciszkańskich w Krakowie oraz z Kalwarii Zebrzydowskiej, Kielc, Krzeszowic, Mogilan, Nowego Targu, Pilicy, Ptaszkowej, Tarnowa, Tenczyna, Wieliczki i Zakliczyna. Był też obecny cały zarząd regionu na czele z przełożoną s. Małgorzatą Tomczak z Kielc.



Spotkanie rozpoczęło się o godz. 10.00 od adoracji, zasadniczo w milczeniu, Najświętszego Sakramentu wystawionego w monstrancji w kościele pw. Stygmatów św. Franciszka. Po jej zakończeniu błogosławieństwem, o godz. 11.00 była sprawowana Msza św., której przewodniczył o. Eligiusz Dymowski, miejscowy gwardian i proboszcz. Współcelebrowali z nim o. Wacław Michalczyk, asystent wspólnoty bronowickiej FZŚ, i o. Marek Wach, zastępca asystenta, który wygłosił okolicznościową homilię. Dalsza część programu dnia skupienia odbywała się w budynku Wyższego Seminarium Duchownego. Najpierw był posiłek w refektarzu i dłuższa chwila na rozmowy i bliższe zapoznanie się ze sobą. O godz. 13.00 w auli o. Wacław miał konferencję, w której mówił o głębokiej wierze, czci i miłości św. Franciszka do Kościoła. Na wstępie przypominał, dlaczego Episkopat Polski obrał na obecny rok duszpasterski wspomniane hasło „Wierzę w Kościół Chrystusowy”. Stało się to z analizy aktualnej, trudnej sytuacji Kościoła. Uznano za pierwszorzędne zadanie na dziś i jutro Kościoła w Polsce obudzenie i umocnienie wiary w Kościół, bo u wielu, zwłaszcza u młodych, ona osłabła, czy wręcz zanikła.

Kościół to dzieło Boże na ziemi, ustanowione dla nas, dla naszego zbawienia. Ustanowił go sam Jezus Chrystus, który stał się człowiekiem, umarł na krzyżu i zmartwychwstał, i jest z nami, jest w swoim Kościele, który zrodził się z Jego przebitego boku, z którego wypłynęły życie-

dajne krew i woda. W Kościele Jezus nadal prowadzi swoje dzieło zbawienia przez słowo Boże i sakramenty, głoszone i udzielane przez kapłanów. Mimo słabości i grzechów wszyscy na mocy sakramentu chrztu świętego należymy do Kościoła. Ta przynależność do Kościoła jest naszym skarbem, jesteśmy bowiem w rodzinie dzieci Boga w Trójcy Świętej Jedynej.

Jako wielka rodzina franciszkańska, naśladowcy i naśladowczynie św. Franciszka, mamy ciągle uczyć się od niego głębokiej wiary w Kościół, umacniać ją w sobie i pomagać w tym innym. „Prawdziwy Franciszek, to Franciszek Kościoła” – mówił kiedyś o naszym świętym śp. Papież Benedykt XVI. To dzięki Kościołowi i w nim wznosił się on na niezwykle wyżyny świętości przez wierne wstępowanie w ślady Chrystusa. Nie byłoby św. Franciszka, jakiego znamy, bez jego oddania, posłuszeństwa i miłości do Kościoła oraz zaangażowania w jego życie i działalność. Od nawrócenia całe swoje życie, a następnie założoną przez niego wspólnotę zakonną podporządkował całkowicie Kościołowi.

Św. Franciszek patrzył na Kościół jako na matkę, która mocą wiary strzeże swe dzieci przed błędnymi drogami i prowadzi bezpiecznie do zbawienia. Widział w nim matkę, która głosi słowo Boże dające życie, a poprzez udzielanie sakramentów otwiera nam dostęp do owoców odkupienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa i włącza nas w nurt życia Bożego. Dlatego zawsze określał Kościół mianem: „święta matka Kościół”. I w ścisłej więzi z nim pragnął żyć według Ewangelii. Gorliwie też zabiegał, aby życie jego naśladowców było ściśle włączone w życie Kościoła i mu podporządkowane. Ich codzienne życie, modlitwa, liturgia, działalność apostolska musi dokonywać się w ścisłej jedności z Kościołem. Bez tego życiodajnego związku z Kościołem nie ma dla człowieka zbawienia, nie ma prawdziwego życia chrześcijańskiego, ani uwielbienia Boga. Św. Franciszek był przekonany, jak o tym napisał jego pierwszy biograf, Tomasz z Celano, że „we wszystkim i ponad wszystko trzeba strzec, czcić i zachowywać wiarę świętego Kościoła Rzymskiego, bo tylko na niej zasadza się zbawienie wszystkich, co mają się zbawić” (1 Cel. 62).

Kościół dla św. Franciszka jest także strażnikiem słowa Bożego. I on głosi je za pośrednictwem swoich kapłanów. Stąd wypływała jego cześć i głęboki szacunek dla tych, którzy głoszą słowo Boże. W swoim Testamencie napisał: „I wszystkich teologów, i tych, którzy nam podają



UWAGA!
Spotkania Wspólnoty
Franciszkańskiego Zakonu Świeckich
w naszej parafii,
odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 15³⁰.
Jeśli chcesz dołączyć do nas –
serdecznie zapraszamy!



najświętsze słowa Boże, powinniśmy szanować i czcić jako tych, którzy nam dają ducha i życie" (w. 13). Jeszcze innym powodem do czci i szacunku dla kapłanów, niezależnie od ich życia osobistego, jest dla św. Franciszka to, że oni udzielają sakramentów świętych, dzięki którym stajemy się przybranymi dziećmi Bożymi, otrzymujemy łaskę Bożą, odpuszczenie grzechów i wszelkie błogosławieństwo. A przez sprawowaną przez kapłanów Eucharystię Pan Jezus jest rzeczywiście obecny wśród nas w swoim Najświętszym Ciele i Krwi pod postacią chleba i wina.

Naśladowcy św. Franciszka powinni w pełni żyć dla Kościoła i przyczyniać się do jego wzrastania i umacniania. Mają to czynić przede

wszystkim przez świadectwo swego życia i włączanie się w różnorodną działalność Kościoła, zwłaszcza w wymiarze swoich parafii. Hagiografowie podkreślają, że św. Franciszek uczył: „taki powinien być sposób życia braci i siostr wśród ludu, aby ktokolwiek słysząc ich lub widząc, wielbił Ojca niebieskiego i wysławiał Go pobożnie" (3T 58). Bardzo się też radował, „gdy słyszał, że jego naśladowcy dają z siebie przykłady świętości, a tym, co słowem i czynem przywozili grzeszników do miłości Chrystusa, udzielał hojnego błogosławieństwa" (2 Cel 155). Kto doświadczył macierzyńskiej dobroci Kościoła i z niego czerpie życie, winien się odwdzięczać, pomagając do życia wiarą innym. „Do tego bowiem zostaliśmy powołani, abyśmy troszczyli się o poranionych, umacniali słabych, a błędzących przywoływali na właściwą drogę" (3T 58).

Ostatnim punktem tego adwentowego spotkania na modlitwie we wspólnocie regionalnej siostr i braci było odmówienie Koronki do Bożego miłosierdzia i udzielenie Bożego błogosławieństwa wraz z życzeniami owocnego przeżywania w duchu wiary i radości dalszego czasu Adwentu i świąt Narodzenia Pańskiego.

Skróty:

1 Cel – Tomasz z Celano, *Życiorys pierwszy św. Franciszka*

2 Cel – Tomasz z Celano, *Życiorys drugi św. Franciszka*

3T – *Relacja trzech towarzyszy*



Z NAUCZANIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Eucharystia – oddawanie czci Bogu

Nieustanne wyzwanie, jakie Eucharystia stawia naszemu życiu – oddawać cześć Bogu, a nie sobie samemu, nie nam samym. W centrum postawić Jego, a nie próżność własnego „ja”. Pamiętać, że tylko Pan jest Bogiem, a wszystko inne jest darem Jego miłości. Jeśli bowiem czcimy samych siebie, to umieramy, dusząc się naszym własnym „ja”. Jeśli czcimy bogactwa tego świata, to one biorą nas w posiadanie i czynią z nas niewolników. Kiedy natomiast adorujemy Pana Jezusa obecnego w Eucharystii, otrzymujemy nowe spojrzenie również na nasze życie – nie jestem tym, co posiadam, czy sukcesami, jakie udaje mi się osiągnąć. Wartość mojego życia nie zależy od tego, jak potrafię się pokazać, ani nie maleje, gdy ponoszę porażkę i klęskę. Jestem umiłowany dzieckiem. Jestem pobłogosławiony przez Boga. On chce, abym był wolny od wszelkiego zniewolenia. Pamiętajmy o tym, kto czci Boga, nie staje się niewolnikiem nikogo – jest wolny. Odkryjmy na nowo modlitwę adoracji, modlitwę, o której często się zapomina. Modlitwa adoracji, ona nas wyzwala i przywraca nam naszą godność dzieci, a nie niewolników.

Homilia na zakończenie
Krajowego Kongresu Eucharystycznego,
Matera (Włochy),
25 września 2022

Zapraszamy do

chóru

OMNI DIE

Więcej informacji u Pani organistki
po Mszach Świętych w parafii
pod wezwaniem Stygmatów św. Franciszka
Kraków, ul. Ojcowska 1

Próby chóru: poniedziałki 19.30

Halina Warzecha

„Do nieba tak można frunąć?”

W naszej parafialnej gablotce przez kilka miesięcy był eksponowany portret bł. Anieli Salawy. Tak, w roku 2022, tercjarze Franciszkańskiego Zakonu Świeckich obchodzili setną rocznicę śmierci swojej patronki. Błogosławiona Aniela zmarła po długiej i wyczerpującej chorobie, w tamtych czasach nie zdiagnozowanej. Dla mnie bł. Aniela Salawa była mistrzynią prawdziwej szkoły życia. Szkoły najtrudniejszej. Szkoły cierpienia. To bardzo ważne uczyć się cierpliwie znosić każde cierpienie. Krzyż prędzej, czy później, każdemu z nas stanie na drodze. Będziemy musieli trwać w tej szkole, aby ten tajemniczy ciężar udźwignąć.

Aniela Salawa nie buntowała się, gdy przygniatała ją krzyż cierpienia zarówno fizycznego, jak i duchowego. Dźwigała go z wielką odwagą, biorąc na siebie również krzyże drugih. Opowiadała, że idąc ulicą naprzeciw niej szedł mężczyzna, a za nim dźwigający krzyż Pan Jezus. Zrozumiała wtedy, że ten mężczyzna nie chce podjąć cierpienia, dlatego przyjęła go Aniela. Ona wiedziała, że sensu cierpienia nie da się wytłumaczyć bez Boga. Mówiła charakterystycznym krakowskim akcentem: „Bez cierpienia nie ma zbawienia. Co ty myślisz, że do nieba tak można frunąć i nic nie cierpieć?”

Stając w obliczu cierpienia, nierzadko przerażeni jego ogromem, a nawet zbuntowani przeciw jego niszczącej mocy, odkrywamy w końcu, że nie da się go do końca wytłumaczyć i znaleźć jego sens, kiedy brakuje w sercu Boga. Pozostajemy wtedy jakże samotni w tym cierpieniu, obciążeni jego wyniszczającym i przerastającym nas bólem. Bóg z uwagą słucha ludzkiego pytania o sens cierpienia. Co więcej, oczekuje go. Nie odpowiada na nie wprost, ale zawsze wskazuje drogę i zmusza nas do szukania właściwej odpowiedzi. Aby zrozumieć cierpienie, musimy skierować nasze spojrzenie na Bożą miłość. Jak pięknie napisał kiedyś Karol Wojtyła: „Miłość mi wszystko wyjaśniła”. Wtedy nie tylko będziemy w stanie zaakceptować wszelkie przeciwności, ale również możemy w nich odnaleźć dla siebie dobro, jako źródło wewnętrznej przemiany i nawrócenia, czyli pełnego zjednoczenia z Chrystusem. Święty Franciszek z Asyżu przyjmował cierpienie mówiąc: „Tak wielkie jest dobro, które mnie czeka, że każdy ból jest dla mnie rozkoszą”.

W biografii Biedaczyny z Asyżu nie spotka się ani buntu w chorobie, ani utraty sensu życia. To właśnie w ludzkim cierpieniu odkrył św. Franciszek łaskę swojego nawrócenia i podobieństwo do Ukrzyżowanego. Żadna choroba i ból nie były dla niego przeszkodą w gorliwości apostołskiej, w głoszeniu słowa Bożego, czy w postnych ćwiczeniach duchowych.

Cierpiąc, potrafił tworzyć utwory literacko-teologiczne. Wystarczy tu wymienić chociażby jego słynną

Pieśń słoneczną oraz *Uwielbienie Boga Najwyższego*. Teksty te wyrażają głęboką więź Franciszka ze światem i jego Stwórcą, człowieka z przyrodą. I choć zarówno człowiek i kosmos nie utożsamiają się ze sobą, to przecież są stworzeniami Boga, i razem tworzą niepowtarzalne braterstwo. Wszelkie stworzenie ma bowiem wychwalać Stwórcę, któremu należy się chwała, cześć i wszelkie błogosławieństwo.

Nasze życie jest jak droga krzyżowa. Ledwie się narodzimy, a już umieramy. Idziemy od jednego zmartwienia do drugiego, raz upadamy, to znów podnosimy się. Na tej drodze spotykamy różnych ludzi. Tych, którzy nam pomagają, i tych, którzy smagają nas złością, językiem, obmową, krzywdą.

Uczestnicząc w nabożeństwach wielkopostnych pójdźmy za Jezusem Chrystusem, naszym Zbawicielem, który nie zawahał się wziąć na swoje barki cierpienia, bóle i krzywdy wszystkich ludzi. Zarówno św. Franciszek z Asyżu, jak i tercjarka bł. Aniela Salawa wiele godzin spędzali właśnie na modlitwie i kontemplacji pod Chrystusowym Krzyżem. To właśnie wtedy zrodziło się to pragnienie Błogosławionej z Sieprawia, które zapisała w swoim dzienniczku: „O tak, daj mi, Panie, tę łaskę, abym ja była jak Ty taką ofiarą między niebem a ziemią, takim prześlągnięciem za grzechy moje i za grzechy całego świata, tak bardzo pragnę, a jeśli tak zaraz nie będzie, to abym się tym nie zniechęciła, ani na duchu nie upadła”.

To pragnienie zadośćuczynienia i prześlągnięcia tak wypełniło duszę Anieli, że uczyniła je przedmiotem codziennej modlitwy i celem życia. Obyśmy i my, potrafili tak mocno zaufać i zawierzyć siebie Bogu w swoich różnych doświadczeniach.

Marcin Daniel Kowalczyk

Stoję w progu nocy
która cicho jak kot

pręży grzbiet
w chłodnym

lustrze księżycy

zdmuchuję z dłoni
popiół dnia

który rozpalony Twoim słońcem
płonie we mnie psalmami

NIE BÓJMY SIĘ POPATRZEĆ BOGU W OCZY

(Wywiad z Bratem Sergiuszem Bałdygą OFM,
Wizytatorem Generalnym Prowincji Matki Bożej Anielskiej)

Z ramienia Ministra Generalnego wizytuje Brat naszą Prowincję zakonną przed czekającą ją w maju 2023 roku Kapitułą. Jakie główne przesłanie towarzyszy Bratu w tej właśnie posłudze?

Wizytacja generalna – to posługa spełniana w imieniu naszego Generała, który fizycznie nie jest w stanie odwiedzić wszystkich Braci Zakonu w konkretnie określonym czasie, stąd mianuje i wysyła swojego delegata. I tak też jest w tym wypadku. Reprezentuję go jako następcę św. Franciszka podczas wizyty braterskiej odwiedzając wszystkie wspólnoty braterskie, rozmawiam z każdym bratem, spotykam się z ludźmi związanymi z Waszymi klasztorami. Szczególne miejsce podczas tych wizyt należy się Franciszkańskiemu Zakonowi Świeckich. Prawie zawsze spotykam się także z biskupem miejsca, na terenie którego znajdują się klasztory Prowincji Matki Bożej Anielskiej.

Główną myślą, która mi towarzyszy to słowa zaczerpnięte z Ewangelii: **Ut unum sint – aby byli jedno!** Czasy, w których przyszło nam posługiwać i świadczyć życiem o charyzmacie franciszkańskim, wymagają szczególnej troski o jedność Kościoła, o jedność wspólnoty. Dotyczy to także wspólnoty prowincjalnej, która przed kapitułą powinna się jeszcze bardziej zjednoczyć, by móc przygotować i wypracować jak najlepsze drogi realizacji powołania franciszkańskiego i uobecniać jeszcze pełniej radykalizm ewangeliczny. Tym bardziej, że rok 2023 jest w Zakonie poświęcony Regule św. Franciszka. Osiem wieków zobowiązuje do jeszcze większej wierności zasadom życia, które zaproponował Biedaczyna z Asyżu. Zbliżająca się kapituła to nie tylko kwestie administracyjne, lecz przede wszystkim umocnienie na drodze rad ewangelicznych każdego Brata oraz próba odczytania wyzwań stojących przed Braćmi Mniejszymi na najbliższe lata.



Obecnie zakony franciszkańskie to liczebnie jedne z najliczniejszych na świecie. Czy zatem jako duchowi synowie Biedaczyny z Asyżu możemy „spać spokojnie”, że przejściowy kryzys powołań tak naprawdę nie do końca dotyczy naszych wspólnot?

Rodzina franciszkańska w szerokim sensie rzeczywiście jest liczebnie jedną z największych w Kościele. Nasz Zakon przez wieki rozwijał się bardzo dynamicznie, przy czym historia pokazała nam, że czasami niektóre jednostki musiały się zmierzyć z dużym spadkiem powołań, a nawet z zamknięciem pewnych placówek. Dzisiaj jest podobnie, tzn. niektóre kraje europejskie nie mają już w ogóle powołań i łączymy jednostki. Są jednak na świecie regiony, w których Zakon rozwija się prężnie choćby w krajach azjatyckich: w Wietnamie, Korei, Indiach, Indonezji i na Filipinach. Nie możemy narzekać na brak powołań w Afryce czy Ameryce Łacińskiej. Pan Bóg nam wciąż błogosławi!

Odpowiadając jednak bardziej precyzyjnie na to pytanie muszę stwierdzić, iż po pierwsze: nie można mówić o kryzysie powołań, gdyż ich Autor nie przeżywa kryzysu i wciąż powołuje. Natomiast powoływani nie mają odwagi odpowiedzieć pozytywnie na to zaproszenie Pana Boga. Na marginesie: byłoby czymś niezwykle ciekawym dowiedzieć się, dlaczego tak się dzieje; poznać przyczyny takiego podejścia do powołania zakonnego. Po drugie: spadek liczby powołań w Europie dotyczy także Polski. Mamy mniej powołań i to widać po liczbie Braci w danych klasztorach. Z tego też powodu trzeba będzie zweryfikować

i przeorganizować naszą obecność i posługę. Z jednej strony wciąż jest duże zapotrzebowanie na tradycyjną posługę dzielenia się charyzmatem franciszkańskim wśród wiernych, często w parafiach. Z drugiej strony odczuwalna jest potrzeba życia bardziej kontemplacyjnego w romitorium, czyli w pustelni franciszkańskiej. Młodszy Bracia są żywo zainteresowani nowymi formami życia franciszkańskiego, o czym ostatnio coraz głośniejsze w naszym Zakonie. Czasy, w jakich przyszło nam żyć, oczekują konkretnych odpowiedzi z naszej strony. Dlatego tak bardzo ważnym jest prowadzenie i towarzyszenie młodym ludziom na drodze rozeznania powołania życiowego.

Wiele mówi się dzisiaj o synodalności w Kościele, która ma zażegnać tzw. kryzys tożsamości wielu wspólnot chrześcijańskich. Jak osobiście postrzega Ojciec tę kwestię?

Mówi się aktualnie o synodalności jako o narzędziu pomocnym w odkrywaniu i pogłębianiu sensu wspólnoty chrześcijańskiej. Zwróciłbym jednak uwagę na fakt, iż mając wiedzę i doświadczenie wpływające z korzeni wiary, z tradycji, potrzebujemy jeszcze skrzydeł w postaci natchnień Ducha Świętego, by tę naszą przynależność do wspólnoty wierzących potwierdzić i umocnić. W tym procesie przeszkodą stają się takie czynniki, jak nadmierny indywidualizm i chęć bycia liderem za wszelką cenę. Niejednokrotnie takie podejście rujnuje to, co wielu wierzących ludzi wypracowało we wspólnocie na modlitwie i we wspólnym, harmonijnym działaniu.

Synodalność przyniesie owoce wtedy, gdy będziemy się nie tylko szanowali, ale przede wszystkim wzajemnie słuchali. Priorytetem ma być na pierwszym miejscu wspólnotowe poznanie Słowa Bożego, rozważanie Go i życie w Jego świetle. Papież Franciszek powiedział nam w 2021 r., że „Słowo Boże idzie z nami” oraz przypomniał, że „Kościół synodalny jest Kościołem słuchania, ze świadomością, że słuchanie to coś więcej niż słyszenie. Jest to wzajemne słuchanie, w którym każdy ma coś do nauczenia się” (2015 r.). Chciemy zatem wszyscy, duchowni i świeccy, otworzyć się na słuchanie i uczyć się, by Słowo Boże było dla nas Słowem Życia.

W globalnym świecie, a dotyczy to także naszego kraju, wiara w Boga coraz bardziej spychana jest do „zamkniętej kruchty prywatności”. Czy franciszkanie mają na tę chorobę współczesności jakiś skuteczny lek?

Bracie Eligiuszu, coraz trudniejsze pytania mi stawiasz [śmiech]. Pan Bóg i człowiek spotykają się w tej samej przestrzeni, więc dzielenie jej na Bożą i ludzką, podobnie jak i wiarę na prywatną i publiczną jest skomplikowane. Zrozumiałe jest, że wiara wyraża się w naszym życiu w różnych wymiarach: wspólnotowym, społecznym i osobistym.

Wydaje mi się, że w tych wszystkich przestrzeniach znajduje się miejsce dla Braci Mniejszych z ich charyzmatem, z ich posługą, z ich obecnością i braterstwem i prostotą bycia. Można śmiało powiedzieć, że franciszkanie swoim stylem docierają w różne obszary

życia publicznego, wspólnotowego oraz w zakamarki życia duchowego ludzi spragnionych Ducha Bożego. Niejednokrotnie niechęć, uprzedzenia czy nieśmiałość względem Kościoła są pokonywane między innymi z powodu naszego habitu. Wiem, może to zabrzmieć banalnie, ale jest mnóstwo przykładów na to, że wielu ludzi chętniej podejdzie i o coś zapyta. Niedawno moich współbraci wędrujących po górach w habitach zaczęła młoda para z prośbą o błogosławieństwo...

A patrząc na przykład św. Franciszka, który udał się do sułtana z misją ewangelizacyjną, trudno było przyjąć, że była to sprawa wyłącznie prywatna. Jego osobiste natchnienie do dzielenia się wiarą zaprowadziło go aż do Ziemi Świętej.

Franciszek z Asyżu wciąż należy do najbardziej szanowanych i podziwianych świętych i błogosławionych Kościoła powszechnego. Czy głoszony przez niego Pokój i Dobro odpowiada tak naprawdę mentalności współczesnego świata, zapatrzonego bardziej w siebie i we własny rozum, niż respektującego prawa Dekalogu?

Franciszek przede wszystkim głosił Ewangelię, a sam prowadził życie pełne radykalizmu ewangelicznego. Czerpał bezpośrednio z Ewangelii, nie wyszukiwał wysublimowanych interpretacji. Dla niego Słowo Boże było niezmiennie istotne, stąd starał się Nim żyć wręcz *ad litteram*. Być może współczesny świat jest mocno wpatrzony w siebie, w robienie kariery i pieniędzy, często relatywizuje fundamentalne wartości, a nawet je przekreśla, ale w głębi serca współczesny człowiek posiada pragnienie dobra, miłości, przebaczenia, pokoju. Powiedziałbym, że ostatni rok (od początku agresji Rosji na Ukrainę), pokazał nam wszystkim jak bardzo pragniemy i potrzebujemy pokoju. Jeśli ktoś nam go siłą odbiera, to wtedy się buntujemy.

Nie można przecenić wartości pokoju, który nosimy w naszym sercu, cieszymy się nim w rodzinie, dzielimy się nim w ojczyźnie i w świecie. Mamy być wszyscy jako chrześcijanie, jako franciszkanie posłańcami pokoju. W dzisiejszym świecie naszymi uprzywilejowanymi sprzymierzeńcami są Siostry i Bracia Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. To właśnie oni docierają tam, gdzie my nie mamy takiej możliwości. Potrzebujemy się wzajemnie wspierać w tym dziele bezprzemocowej walki o pokój.

Przed nami święta Wielkanocne. Czego życzyłby Brat naszym Czytelnikom?

Życzę z serca, aby zwycięstwo dobra nad złem i życia nad śmiercią, będące przesłaniem Wielkiej Nocy, stało się źródłem radości i nadziei. A w kontekście poprzedniego pytania życzę głębokiego przeżywania Tajemnicy Paschalnej oraz pokoju od Chrystusa Zmartwychwstałego!

Serdecznie dziękuję za rozmowę

Eligiusz Dymowski OFM

Erazm Stefanowski

Brązowi mistrzowie świata

No i stało się. Po raz pierwszy w historii zostaliśmy mistrzami świata. I to nie mistrzami świata w katarze, ale w piłce nożnej. To znaczy: prawie zostaliśmy. Na Mundialu przegraliśmy de facto tylko dwa mecze, i to z kim: z mistrzem i wicemistrzem świata. Jeśli więc nie zasłużyliśmy na złote i srebrne medale, to na brązowe z pewnością tak. Owszem, są malkontenci, którzy wyśmiewają styl gry naszej drużyny w grupie, nazywając go mizernym, słabym, wstecznym czy męczącym. Graliśmy jednak zgodnie z prawidłami starego piłkarskiego porządku, które mówi, że gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Czy naszą winą jest to, że porażki ponieśliśmy z dwiema najlepszymi drużynami na świecie, posiadającymi w swoich szeregach artystów, którzy nogami nie tylko wiążą krawaty, ale i nawlekają haczyki na wędkarskie żyłki? A taki Kylian Mbappe z piłką przy nodze biega szybciej od większości piłkarzy, którzy futbolówki przy stopie nie mają. To dzięki przegranej z Argentyną w ostatnim meczu grupowym wprowadziliśmy do światowego futbolu pojęcie „zwycięskiej porażki” i to dzięki nam miliony kibiców na całym świecie od nowa pokochały Messiego i spółkę. Czy nam się to podoba czy nie, cel sportowy, czyli awans z grupy, został osiągnięty. Zawodnicy zagrali z oddaniem, walecznie, realizując konsekwentnie taktykę zaplanowaną przez trenera oraz rzucając na murawę wszystkie umiejętności, jakie posiadają. A mecz z Francją w fazie pucharowej pokazał, że momentami i naszym rywalom ze strachu trzęsły się uda. Wszyscy kibice, którzy są ślepo zapatrzeni w naszą „repre”, powinni więc sobie przypomnieć słowa Grzegorza Krychowiaka wypowiedziane po listopadowym sparingu z Chile. Mecz ten, co prawda, wygraliśmy, ale w szczęśliwych okolicznościach, a nasz zawodnik uczciwie przyznał, że „my tak będziemy grać, nie oczekujcie od nas, że będziemy grać pięknie w piłkę,

bo w ostatnich latach to nie przynosiło rezultatów. My tak będziemy grać. Taka gra przynosi nam efekty. Ten sposób gry (...) będzie naszym sposobem do osiągania dobrych wyników”. Ani to ściema, ani kapitulacja, lecz realna ocena umiejętności i stylu gry. Tak więc koniec i bomba, kto „Krychy” nie słuchał, ten jerychońska trąba! Jeśli taka trąba wciąż kręci nosem, to niech zapyta piłkarzy Niemiec, Belgii, Danii, Meksyku czy Urugwaju jak się czuli wsiadając do samolotu, który po fazie grupowej odfruwiał z nimi do domu. A najlepiej niech pogada z ubiegłorocznym Mistrzem Europy – Italią, której na Mundial w ogóle nie udało się awansować. A prawdę mówiąc i Polaków mogło tam nie być. Przecież droga na mistrzostwa prowadziła przez mecze barażowe, z których pierwszy mieliśmy zagrać z Rosjanami na moskiewskich Łużnikach. Pięknie byłoby utrzymać im tam nosa, ale po ataku Rosji na Ukrainę cała nasza kadra odmówiła gry z rywalem, nawet kosztem wykluczenia z Mundialu. Nasi zawodnicy napisali wtedy we wspólnym oświadczeniu: „My, piłkarze reprezentacji Polski, wspólnie z PZPN podjęliśmy decyzję, że w wyniku agresji Rosji na Ukrainę nie zamierzamy wystąpić w meczu barażowym z Rosją. Nie jest to łatwa decyzja, ale w życiu są ważniejsze sprawy niż piłka nożna”. Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej FIFA robiła wszystko, by nie podjąć decyzji o wykluczeniu Rosji z rozgrywek o mistrzostwo świata, ale presja innych federacji krajowych, między innymi Czech i Szwecji, wymusiła decyzję o dyskwalifikacji Rosjan. O tym, jak bardzo nasi piłkarze zasłużyli na słowa uznania taką wypowiedzią, mogą świadczyć kuriozalne, by nie rzec komiczne, akcje protestacyjne innych drużyn. Na przykład kilka europejskich ekip postanowiło, że kapitanowie ich drużyn założą na mecze opaski kapitańskie w kolorach tęczy LGBT, ale gdy FIFA postraszyła piłkarzy żółtymi kartkami, boiskowi twarze szybciu stali się mięczakami. Piłkarze Niemiec postanowili więc, że przed rozpoczęciem meczu z Japonią zasłonią sobie usta. Trochę szkoda, że nie zrobili tego w czasie śpiewania hymnu. Byłaby wtedy przynajmniej pewność, że z jamy gębowej nie wypadnie im guma do żucia. A na zakończenie felietonu przywołam osobiste doświadczenie: osiem lat temu, gdy kończyły się mistrzostwa świata w Brazylii, poprosiłem babcię, aby w razie gdyby ostatni gwizdek sędziego zabrzmiał szybciej dla niej niż dla mnie, to pamiętała, będąc w niebie, o polskim futbolu. I załatwiła, po znajomości, bym kiedyś, w Wielkim Finale Mistrzostw Świata, mógł zobaczyć Polaków. Nie spodziewałem się, że sprawa będzie rozpatrzona pozytywnie, aż do chwili, gdy na własne oczy ujrzałem naszych rodaków sędziujących tegoroczny finał Francja – Argentyna, w tym głównego arbitra Szymona Marciniaka! Wszystkich kibiców reprezentacji Polski z serca więc przeproszam za nieprecyzyjne wyartykułowanie mojej prośby do babci. Na swoją obronę napiszę, że i tak nie jest z nami źle. Jesteśmy przecież brązowymi mistrzami świata!



Z NAUCZANIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Jak przeżyć czas Wielkiego Postu

Popatrzmy na Jezusa, który nie próbuje iść na układy, nie układa się ze złem. Diabłu przeciwstawia Słowo Boże, które jest silniejsze od diabła, i w ten sposób przezwycięża pokusy.

Niech ten czas Wielkiego Postu będzie także dla nas czasem pustyni. Znajdźmy czas na milczenie i modlitwę – odrobinę, dobrze nam to zrobi – w tych chwilach zatrzymajmy się i przyjrzyjmy się temu, co nurtuje w naszym sercu. Uczynimy wewnętrzną jasność, stając wobec Słowa Bożego na modlitwie, aby toczyła się w nas zbawienna walka ze złem, które nas zniewala, walka o wolność. Prośmy Świętą Dziewicę, żeby nam towarzyszyła na wielkopostnej pustyni i wspomagała nas w drodze nawrócenia.

Przemówienie przed „Anioł Pański”,
I niedziela Wielkiego Postu, 6 marca 2022

**FIRMA POGRZEBOWA****KWIACIARNIA**

**32-085 MODLNICZKA
UL. KASZTANOWA 14**

(skrzyżowanie Rząska - Brzezie
na trasie Kraków - Zabierzów)

OBSŁUGA KLIENTÓW

PONIEDZIAŁEK -
- PIĄTEK **8.00-20.00**

SOBOTA **8.00-16.00**

**OBSŁUGUJEMY POGRZEBY
NA WSZYSTKICH CMENTARZACH
KOMUNALNYCH I PARAFIALNYCH
W KRAKOWIE ORAZ POZA MIASTEM**

INFORMACJA CAŁODOBOWA

tel. 12-637-88-76

tel. 12-285-42-13

PRACOWNIK DYŻURNY

info@kruk90.eu

www.krukpogrzeby.pl

www.kwiaciarniakruk.com.pl

KAMIENIARSTWO

**32-080 ZABIERZÓW
UL. CMENTARNA 22**
(obok cmentarza parafialnego)

GODZINY OTWARCIA

(KWIECIEŃ - PAŹDZIERNIK)

PONIEDZIAŁEK -
- PIĄTEK **8.00-17.00**

SOBOTA **8.00-12.00**

(LISTOPAD - MARZEC)

PONIEDZIAŁEK -
- PIĄTEK **8.00-15.00**

SOBOTA **NIECZYNNE**

• NAGROBKI, GROBOWCE,
PIWNICE
• LITERNICTWO, ZDJĘCIA
• SCHODY, PARAPETY, BLATY
• NIETYPOWE ZAMÓWIENIA

KONTAKT

tel. 12-257-79-59

tel. 693-756-023

kamkruk@op.pl

www.kamieniarstwokruk.pl



Użyteczne adresy i telefony

- ▷ POGOTOWIE RATUNKOWE ☎ 999
- ▷ STRAŻ POŻARNA ☎ 998
- ▷ POLICJA ☎ 997
- ▷ STRAŻ MIEJSKA ☎ 986
- ▷ POGOTOWIE WODOCIĄGOWE ☎ 994
- ▷ POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE ☎ 993
- ▷ POGOTOWIE GAZOWE ☎ 992
- ▷ POGOTOWIE ELEKTRYCZNE ☎ 991
- ▷ WOJ. ZARZĄDZANIE KRYZYSOWE ☎ 987
- ▷ PRZYCHODNIA MEDYCZNA –
ul. Tetmajera 2, ☎ 12 638 49 56

APTEKI CAŁODOBOWE W OKOLICY:

- ▷ ul. Zielińska 3, ☎ 800 110 110
- ▷ ul. Galla 26, ☎ 12 636 73 65



**SZAFARZ NADZWYCZAJNY
KOMUNII ŚWIĘTEJ**

JERZY GARUS

tel. 501 422 917

PARAFIA PW. STYGMATÓW ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z ASYŻU
W KRAKOWIE-BRONOWICACH WIELKICH

Z poradnika dietetyka

Post nie tylko w Wielki Pość

Obecne żywieniowe zwyczaje wielkopostne są naprawdę bardzo liberalne w porównaniu z tymi, które obowiązywały chrześcijan w poprzednich wiekach. Sześć tygodni przez Wielkanocą oznaczało rezygnację z zabaw, ale też przejście na dietę zbliżoną do wegetariańskiej: nie można było jeść mięsa, mleka, masła czy śmietany. A kto tego nie przestrzegał, zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce, musiał liczyć się z utratą zębów. Zgodnie z prawem.

Listę zakazanych w Poście potraw zawdzięczamy nie Biblii, ale Ojcom Kościoła. Mięso zastępowano tłustymi rybami, a na dworach możnych bobrzymi pluskami (ogonami), nie rezygnowano też z alkoholu.

Kościół w III i IV wieku korzystał w dużej mierze z dietetycznych tradycji starożytności, zwłaszcza z teorii humoralnej, z budowy świata opartej na żywiołach: ogniu, wodzie, ziemi i powietrzu. Uważano, że ptaki i ssaki mają krew gorącą, pobudzającą, a oziębiające działanie wykazują ryby i warzywa. Dużą ilość mięsa w diecie wiązano z rozpasaniem, nerwowością, podwyższonym libido i agresją.

Post chrześcijański w dużej mierze czerpie z żywienia śródziemnomorskiego. Poza Wielkim Postem, wigilią i piątkiem dawniej poszczono we środy i soboty. We środy, ponieważ nawiązywało to do zdrady Judasza, w piątki, gdyż wiązano ten dzień z Męką Chrystusa, a w soboty, ponieważ przygotowywano się do niedzieli.

Post to nie wszystko – co kwartał były tzw. dni suche, czyli trzy dni ścisłego postu: od środy po pierwszej niedzieli Wielkiego Postu (dni modlitw o ducha pokuty), od środy po Zesłaniu Ducha Świętego (dni modlitw o powołania do służby w Kościele), po święcie Podwyższenia Krzyża Świętego – 14 września (dni modlitw za dzieci, młodzież i wychowawców oraz po wspomnieniu św. Łucji – 13 grudnia (dni modlitw o życie chrześcijańskie rodzin).

Post sprawił, że rozpowszechniły się ryby i nowe potrawy: ryby w galaretach, kielbasy rybne, olej lniany. Z nasion lnu produkowano nawet mleko i masło. W kuchni bogaczy gościło mleczko migdałowe, a nawet ser z niego. Powstały nawet słodkie... kielbasy z fig z piernikiem i cukrem, moczzone w cieście naleśnikowym, a następnie smażone i podawane na ciepło.

Trzeba przyznać, że na tle liberalizowanych w Europie postów polski Wielki Pość był, pod wpływem jeszcze bardziej surowego prawosławnego (bez ryb i tłuszczu), odbierany jako bardzo restrykcyjny – szokował nawet papieskich wysłanników. Trzeba jednak pamiętać, że Francuzów dziwiły wystawne potrawy w czasie polskiego Wielkiego Postu, a Polacy Francuzom za złe mieli jedzenie nabiału. Ukuto nawet specjalny termin: *leiunium Polonicum*, post polski, złagodzony dopiero (dietę postną rozszerzono o jaja i masło) za czasów Jana III Sobieskiego.

Agnieszka Zięba

WARTO PRZECZYTAĆ

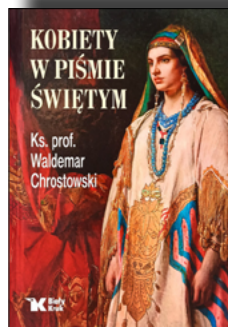
Książki zazwyczaj dostępne są w bibliotece przy ul. Ojcowskiej 27 (za sklepem)

Eugeniusz Małaczewski, *Opowieści z wojny polsko-bolszewickiej 1920*, Kraków 2020, ss. 336



Książka zawiera opowiadania, poezję i publicystykę, jest wyborem twórczości żołnierza i pisarza. Krytyka porównywała go do Sienkiewicza i Żeromskiego. Był głosem ostrzeżenia przed komunistycznym barbarzyństwem ze wschodu. Umarł młodo – 27 lat. Porucznik odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych, oficer Błękitnej Armii gen. Hallera. Warto zapoznać się z tym czasem historii narodu polskiego. **BMK**

Waldemar Chrostowski, *Kobiety w Piśmie Świętym*, Kraków 2022, ss. 280



Ks. prof. W. Chrostowski przedstawia sylwetki 16 kobiet pełniących ważną rolę w Piśmie Świętym. Reprezentują one to, co najlepsze w człowieku: wierność, cierpliwość, miłość i roztropność. Pozostają dla nas wzorem postępowania. Książka pozwala poznać ich udział w życiu rodzinnym i społecznym poprzez zaangażowanie się w rzeczywistość. Liczne ilustracje połączone z tekstem dostarczają wielu istotnych wiadomości inspirujących współczesność. **BMK**

Radca Prawny odpowiada

Czy obowiązek alimentacyjny trwa po śmierci zobowiązanego?

Chwila śmierci spadkodawcy powoduje otwarcie spadku, co sprawia, że prawa i obowiązki osoby zmarłej z chwilą jej śmierci przechodzą na jedną lub kilka osób. Ustalenie kręgu spadkobierców odbywa się w sądzie lub u notariusza. Stosownie od wybranego sposobu postępowania dokumentami potwierdzającymi grono spadkobierców jest postanowienie wydane przez sąd lub akt poświadczenia dziedziczenia sporządzony przez notariusza.

Osoby, które przyjęły spadek często nie tylko otrzymują majątek, ale stają się również podmiotami zobowiązań, wynikających z przyjętych na siebie praw i obowiązków zmarłego. Do takich obowiązków można uznać m.in.: obowiązek opłacania czynszu do spółdzielni mieszkaniowej, w przypadku, gdy zmarły pozostawił nieruchomość. Brak obowiązku zapłaty może się wiązać w przyszłości z wszczęciem postępowania egzekucyjnego i przymusowym wyegzekwowaniem należnych opłat przez komornika sądowego.

Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. kodeks rodzinny i opiekuńczy reguluje obowiązek alimentacyjny, który polega na dostarczaniu środków utrzymania, a także w miarę potrzeby środków wychowania i obciąża krewnych w linii prostej i rodzeństwo. Obowiązek ten różni się w zależności m.in.: od tego czy uprawnionym jest niepełnoletnia osoba czy osoba dorosła, a także od stopnia pokrewieństwa oraz sytuacji finansowej zobowiązanego i uprawnionego.

Zgodnie z art. 922 § 2 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. kodeksu cywilnego do spadku nie należą m.in.: obowiązki ściśle związane z osobą zmarłego. Niewątpliwie obowiązek alimentacyjny jest ściśle powiązany z osobą spadkodawcy, ponieważ to on był osobiście zobowiązany do dostarczania środków utrzymania lub środków wychowania uprawnionemu. Tego obowiązku nie mógł przenieść na inną osobę. Artykuł ten jednak nie reguluje wprost czy obowiązek alimentacyjny przechodzi na spadkobierców. Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, który w sposób precyzyjny reguluje kwestię wygaśnięcia obowiązku alimentacyjnego. Zgodnie z art. 139 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego: **„obowiązek alimentacyjny nie przechodzi na spadkobierców zobowiązanego”**. Zgodnie z powyższym należy jednoznacznie uznać, że w przypadku śmierci zobowiązanego obowiązek alimentacyjny od dnia śmierci zobowiązanego wygasa i nie obciąża spadkobierców.

Kwestią nieuregulowaną prawnie jest natomiast kwestia rat alimentacyjnych, które za życia nie zostały uiszczone przez zobowiązanego. Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego z dnia 24 września 1960 r. o sygn. akt. 1 CR 447/60 spadkobierców obciążają należności, które stały się wymagalne przed śmiercią spadkodawcy. Na mocy orzeczenia należy uznać, że zaległości alimentacyjne, które powstały na dzień śmierci zobowiązanego będą wchodzić w skład spadku, a spadkobiercy będą zobowiązani do pokrycia rat obciążających masę spadkową.

Aleksandra Jiménez

Radca Prawny
+48 794-177-368
www.prawnikiprakow.com

KALENDARZ DUSZPASTERSKI

KALENDARZ DUSZPASTERSKI LUTY–MARZEC–KWIECIEŃ 2023

- 21.02. Całodzienna adoracja w kościele.
O godz. 9⁰⁰ – dodatkowa Msza św.
Dzień Języka Ojczystego
- 22.02. Środa Popielcowa. Post ścisły.
Rozpoczęcie Wielkiego Postu oraz nabożeństw: Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali. Za udział w nich – odpust zupełny pod zwykłymi warunkami
- 26.02. I niedziela Wielkiego Postu.
O godz. 17⁰⁰ – „Gorzkie żale” z kazaniem pasyjnym w kościele
- 03.03. I Piątek Miesiąca – odwiedziny chorych w parafii od godz. 8⁰⁰
- 04.03. Święto św. Kazimierza Królewicza
- 08.03. Dzień Kobiet
- 10.03. Rozpoczęcie nowenny przed uroczystością św. Józefa, Oblubieńca NMP
- 13.03. 10. rocznica wyboru papieża Franciszka
- 19.03. IV Niedziela Wielkiego Postu – niedziela radości „Laetare”
- 20.03. Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca NMP, Patrona Kościoła Powszechnego
- 21.03. Światowy Dzień Modlitw za osoby z zespołem Downa
- 24.03. Dzień Pamięci i Modlitwy za Misjonarzy – Świadków Wiary i Męczenników
- 25.03. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego.
O godz. 9⁰⁰ – dodatkowa Msza św. Dzień Świętości Życia oraz Dzień Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego
- 26.03. V niedziela Wielkiego Postu – rozpoczęcie rekolekcji wielkopostnych w naszej parafii.
Przejście na czas letni
- 31.03. I Piątek Miesiąca – odwiedziny chorych w parafii od godz. 8⁰⁰
- 02.04. Niedziela Palmowa Męki Pańskiej – rozpoczęcie Wielkiego Tygodnia.
O godz. 19⁰⁰ – parafialna Droga Krzyżowa ulicami osiedla.
- 06.04. Rozpoczęcie Świętego Triduum Paschalnego (Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota).
Święto Chrztu Polski
- 09.04. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

WIELKI TYDZIEŃ
SPOWIEDŹ W WIELKIM TYGODNIU
Poniedziałek – Wtorek – Środa
Godz. 6⁰⁰–8⁰⁰; 17⁰⁰–19⁰⁰
Czwartek – Piątek
Godz. 7⁰⁰–10⁰⁰; 15⁰⁰–17³⁰
Wielka Sobota
Godz. 7⁰⁰–12⁰⁰

1. Niedziela Palmowa

- Poświęcenie palm na każdej Mszy św.
- Godz. 19⁰⁰ – parafialna Droga Krzyżowa ulicami naszego osiedla

2. TRIDUUM SACRUM

A) Wielki Czwartek

- Godz. 18⁰⁰ – Msza św. Wieczerzy Pańskiej

B) Wielki Piątek

- Godz. 7³⁰ – Droga Krzyżowa
- Godz. 17⁰⁰ – Droga Krzyżowa
- Godz. 17³⁰ – 1 Dzień Nowenny przed Uroczystością Miłosierdzia Bożego
- Godz. 18⁰⁰ – ceremonie Wielkiego Piątku:
 - ▷ liturgia Słowa Bożego
 - ▷ adoracja Krzyża św. *(ofiary składane podczas adoracji krzyża są przeznaczone na utrzymanie sanktuariów w Ziemi Świętej, których stróżami są Franciszkanie)*
 - ▷ Komunia św.
 - ▷ przeniesienia Pana Jezusa do grobu i adoracja do godz. 22⁰⁰

C) Wielka Sobota

- Świecenie pokarmów: godz. 9⁰⁰, 10⁰⁰, 11⁰⁰, 12⁰⁰, 13⁰⁰, 14⁰⁰, 15⁰⁰
- 17³⁰ – 2 Dzień Nowenny przed Uroczystością Miłosierdzia Bożego
- 18⁰⁰ – Ceremonie Wigilii Paschalnej
 - ▷ poświęcenie ognia i paschału przed kościołem *(przyniesimy świece)*
 - ▷ Liturgia Słowa Bożego
 - ▷ Liturgia Eucharystyczna
 - ▷ czuwanie i adoracja przy Bożym grobie do godz. 22⁰⁰

3. Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego z Oktawą

- Godz. 6⁰⁰ – **Uroczysta Msza św. rezurekcyjna z procesją wokół kościoła** (pozostałe Msze św. o godz. 9⁰⁰, 10³⁰, 12⁰⁰ i 18⁰⁰)

Redakcja biuletynu: o. Elżbieta Dymowska (red. nac.), o. Wacław Michalczyk, Barbara Mikuszewska-Kamińska, Zofia Rogowska, Marcin Herzog (red. techn.)

Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl

Informujemy, że przesłanie materiałów do publikacji w naszym biuletynie oznacza zgodę na przedstawienie imienia i nazwiska autora, chyba że autor wyraźnie poinformuje o braku takiej zgody. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i opracowania edytorskiego nadesłanych tekstów

Z GABLOTY PARAFIALNEJ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE:

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 8.30

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com

Facebook: <https://www.facebook.com/parafiastygmatowkrakow/>

Konto parafii: Krakowski Bank Spółdzielczy, nr 73 8591 0007 1040 0598 1098 0001